

Nr 122 luty 2010



PULSUM

Gazeta Studentów

„Ence-pence,
w której
ręce?”

Rock
kontra
PRL

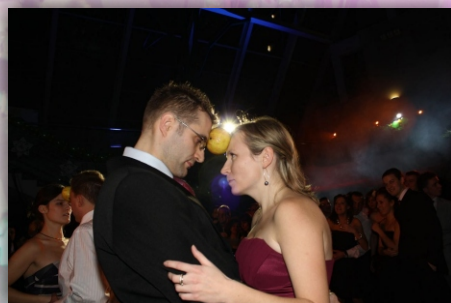
Apoptoza - recepta na
„złotą jesień”
życia

www.pulsum.pl

Bal Medyka

30 stycznia 2010

fot. D. Brudnicki, M. Maliński



więcej zdjęć na www.pulsum.pl/album

Drodzy Czytelnicy!



Choć lutowy numer „Pulsu UM” trafia do Waszych rąk dopiero pod koniec miesiąca – myślę, że warto było poczekać. Nie obawiajcie się zajrzeć do środka – to nie jest przesłodzone, „walentynkopodobne” wydanie.

Zamiast częstować Was czekoladowymi serduszkami, serwujemy artykuł o żywności modyfikowanej genetycznie.

Prezentujemy także kolejne części opowiadań oraz, wierszem pisaną, relację z wyprawy do naszych wschodnich sąsiadów. Natomiast dzięki wizycie wyjątkowego Gościa, dowiedcie się, co jest przyczyną starzenia się organizmu.

Jednak, mimo wszystko, postanowiliśmy obdarować Was naszą redakcyjną Walentynką! Zajrzeliście już na końcówką okładkę?

Myślę, że nie ma sensu oceniać „Święta Zakochanych”, wymieniając liczne przykłady tandety, które tworzą kiczowatą otoczkę tego dnia. To konsekwencja powszechnej komercjalizacji wszystkiego. Zastanawiam się jednak, czy potrzebny jest dzień, w którym warto zastanowić się nad tym, co tak naprawdę jest ważne. Bo, jak mówią słowa piosenki: „...miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty, ..., ale miłość, kiedy jedno spada w dół – drugie ciągnie je ku górze”.

Banalne. Ale...

Ewa Kubacka

Spis treści

Mikroskop	4
– Transferyna przeciw beta-talazemii	
– Stwardnienie rozsiane a CCSVI	
– Przeciwciała przeciw miażdżycy u cukrzyków?	
– Falszywy cel dla receptora glikokortykoidowego	
Wariograf	5
– prof. dr hab. Irena Matławska	
Apoptoza – recepta na „złotą jesień” życia	6
Ence-pence, w której ręce?	8
„Puls UM” oceniony	11
Medycyny ratunkowej nie będziemy uczyć na	12
O Erasmus Centre słów kilka	14
Student na dyżurze	16
Pani Ania	18
Medical Inquier	19
Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o	23
Międzynarodowy Kongres już w maju!	23
Katechizm na dzień powszedni – część II	24
Ardua prima via est	26
Miesiąc wiedzy o... AZS	28
Ratowanie życia mamy we krwi!	29
Wspomnieniem przez świat	30
– Rzec o majowej wyprawie	
Rock kontra PRL	32
Oświadczyć się mu	33
3 miliony... – ostatnia część	34
Jolka	36
Krzyżówka z Kinem „Muza”	37
Humor	38

„Puls UM” Gazeta Studentów Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu

Redaktor Naczelna:

Ewa Kubacka (e.kubacka@pulsum.pl)

Z-ca Redaktor Naczelnej:

Maciej Tomczak (m.tomczak@pulsum.pl)

Sekretarz:

Beata Leszczak (b.leszczak@pulsum.pl)

Redaktor Techniczny:

Dawid Brudnicki (d.brudnicki@pulsum.pl)

Grafik: Michał Maliński (m.malinski@pulsum.pl)

Rysunki: Agnieszka Gut, Marcin Sokołowski

Kolegium Redakcyjne: Marta Kamińska, Agnieszka Leszczyńska, Anika Mielewczyk, Marta Mozol, Patryk Nowak, Katarzyna Paczkowska, Marta Ptaszyk, Marcin Sokołowski

Współpracownicy: Anna Czerwińska, Agata Duszyńska, Maja Miłkowska, Jan Nowak, Piotr Skrobich

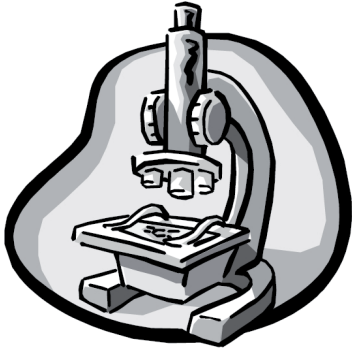
Adres redakcji: ul. Przybyszewskiego 39, DS „Eskulap”, pok. 3 (obok administracji), 60-356 Poznań, tel./faks (061) 658-44-35, www.pulsum.pl; e-mail: pulsum@ump.edu.pl,

Prosimy o przesyłanie tekstów na adres teksty@pulsum.pl. Nadesłanych tekstów nie zwracamy.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Druk: Wydawnictwo Uczelniane Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, nakład 4000 egz. **Numer zamknięto 12.02.2010**

Projekt okładek: M. Maliński **Skład:** D. Brudnicki, P. Nowak, M. Tomczak



MIKROSKOP

czyli porcja interesujących nowinek ze świata nauki specjalnie dla Was!!!

Transferyna przeciw beta-talazemii

Beta-talazemia jest uwarunkowaną genetycznie chorobą krwi, której mechanizm obejmuje nieprawidłową syntezę hemoglobiny, prowadzącą do anemii i związaną z przeładowaniem organizmu żelazem. Prawidłowy wychwyt żelaza przez komórki szpiku odbywa się z udziałem obecnej we krwi i wiążącej żelazo transferyny oraz właściwego jej receptora. W beta-talazemii z powodu zbyt wysokiego poziomu swobodnego żelaza w osoczu krwi, wychwyt ten staje się nieuporządkowany. W przeprowadzonym eksperymencie myszy chore na talazemię otrzymały zastrzyk transferyny, którego skutkiem było osłabienie objawów. W badaniach laboratoryjnych stwierdzono unormowanie poziomu swobodnego żelaza w osoczu, wydłużenie czasu życia czerwonej krwinki i zwiększenie produkcji hemoglobiny. Jest możliwe, że terapia transferyną mogłaby przynieść podobne skutki u ludzi.

(Nature Medicine, online 24. stycznia 2010)

Przeciwciało przeciw miażdżycy u cukrzyków?

Pacjenci chorzy na cukrzycę są narażeni na szybszy wzrost blaszki miażdżycowej niż reszta populacji. Jest to związane z bardziej intensywnym wzrostem mięśni gładkich, który przy podwyższonej glikemii jest łatwiej wyzwalany przez insulinopodobny czynnik wzrostu 1 (IGF-1). Białkiem odpowiedzialnym za ten fenomen jest jedna z integryn ($\alpha V\beta 3$). W badaniu chorym na cukrzycę świniom do jednej tętnicy udowej podawano przeciwciało przeciw podjednostce $\beta 3$ integryny, a do drugiej przeciwciało kontrolne. Odnotowane po 3,5 miesiąca obniżenie powierzchni zmian miażdżycowych wywołane przeciwciałem anti- $\beta 3$ wyniosło 65%. Zgodnie z konkluzją autorów, zastosowanie przedstawianej metody u ludzi również mogłoby się okazać efektywne.

(Science Translational Medicine, 10. lutego 2010)

Stwardnienie rozsiane a CCSVI

Pierwsze badanie z podwójnie ślepą próbą, mające na celu określenie częstości występowania przewlekłej mózgowo-rdzeniowej niewydolności żyłnej (CCSVI) w populacji chorych na stwardnienie rozsiane (MS), dało interesujące wyniki. Częstość występowania CCSVI w populacji osób zdrowych i chorych na MS wyniosła odpowiednio 25,9% i 62,5%. W badaniu wzięło udział 500 osób, w tym 280 chorych na MS. Autorzy planują podwoić liczbę przebadanych osób i sugerują, że uzyskane dane pomogą postawić nowe pytania dotyczące teorii, zgodnie z którą CCSVI miałyby odgrywać istotną rolę w patogenezie MS.

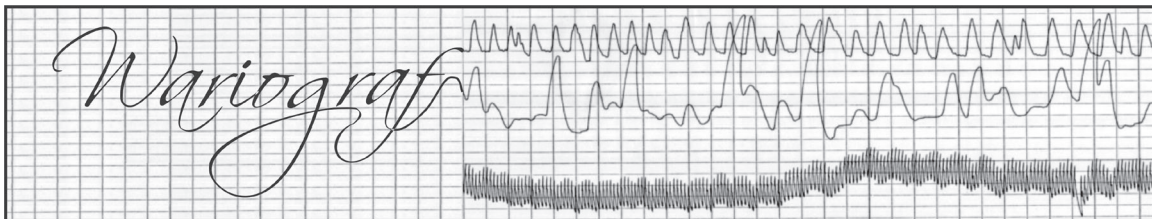
(University of Buffalo, 10. lutego 2010)

Fałszywy cel dla receptora glikokortykoidowego

Receptor glikokortykoidowy (GR) produkowany jest w prawie wszystkich komórkach organizmu, pełniąc funkcje związane z regulacją metabolizmu, wzrostu i odpowiedzi immunologicznej. Po przyłączeniu się kortyzolu, cząsteczki receptora zostają oddzielone od związanych z nimi białek, a następnie tworzą dimery i są przenoszone do jądra komórkowego. Tam wywierają wpływ na aktywność genów, wiążąc się z DNA. Okazuje się, że w warunkach zatrzymania wzrostu komórki, działanie tego szlaku przekazywania sygnału zostaje w specyficzny sposób zahamowane. Jest to możliwe dzięki małemu niekodującemu RNA (snRNA), podobnemu do fragmentów DNA, z którymi normalnie oddziałuje aktywowany receptor glikokortykoidowy. Podlega ono syntezy w ramach większego transkryptu, po czym rozpoczyna się w substancji komórkowej i służy jako „fałszywy cel”, zdolny do wychytywania aktywowanego receptora glikokortykoidowego. Podejrzewa się, że podobny mechanizm regulacyjny działa również w przypadku innych czynników transkrypcyjnych.

(Science Signaling, 9. lutego 2010)

Opracował: Jan Nowak



Imię i nazwisko:

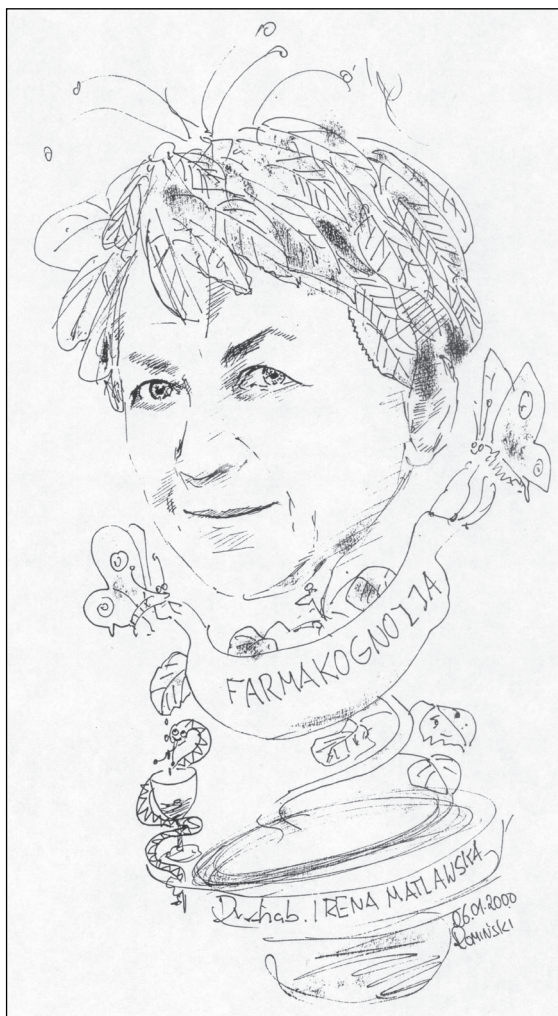
IRENA MATŁAWSKA

Stopień naukowy, stanowisko, miejsce pracy:

prof. dr hab., Kierownik Katedry i Zakładu Farmakognozji

Staż na Uczelni: 44 lata

1. **Trzy słowa, które najtrafniej mnie opisują:** energiczna, wytrwała, optymistka, chociaż to, co ja myślę, może nie być równoznaczne z tym, co myślą inni.
2. **Jestem mistrzem w:** lepieniu pierogów.
3. **Mam słabość do:** moich dzieci i wnuków.
4. **Nie potrafię:** wielu prostych rzeczy, np. wysłać SMS-ów.
5. **Zawsze chciałam nauczyć się:** na pewno chciałabym umieć dużo, ale nie można być dobrym we wszystkim.
6. **Chciałabym jeszcze:** zwiedzić różne zakątki świata.
7. **Autorytetem jest dla mnie:** każdy, kto osiąga jakiś cel.
8. **Kiedy kłamię:** słowo kłamstwo ma negatywny charakter. Może nie zawsze mówię całą prawdę, czy to, co myślę, aby nie urazić, zrobić przykrości. Co by było, jakby wszyscy mówili tylko prawdę? Większość chodziłaby obrażona.
9. **Słowa, których nadużywam:** doprawdy nie wiem, staram się nie nadużywać.
10. **Irytuje mnie:** brak życzliwości, agresja, zarozumialstwo, zbytnia pewność siebie, brak wątpliwości, negacja tego, czego się nie zna.
11. **Kim lub czym chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem?** to, kim jestem, zależało od wielu przypadków, ale i pracy, i jest mi z tym dobrze.
12. **Studentom zazdroścę:** nie zazdroścę nikomu niczego, każdy etap życia ma swoje dobre i złe strony.
13. **Kiedy stoję w korku:** czytam gazetę, rozmyślam o czasach, gdy nie było korków, ale też mało samochodów.
14. **Zawsze mam przy sobie:** jeżeli mam torebkę, to oprócz typowych rzeczy – scyzoryk, tabletki roślinne łagodzące podrażnienie gardła.
15. **Niezwykła umiejętność, którą posiadam:** po prostu



nic niezwykłego, ale przydaje się podzielność uwagi.

16. **Moje ulubione miejsce na Ziemi:** kiedyś była to plaża nad Bałtykiem, lubię także las, gdy są grzyby.
17. **Muzyka, przy której się bawię:** jeżeli jestem na jakiejś „zabawie”, nie mam wyboru, zwykle jest zbyt głośna.

18. Muzyka, przy której odpoczywam: jeżeli słucham muzyki, to jadąc samochodem. Często są to piosenki w języku rosyjskim.

19. Energii dodaje mi: każde nowe zadanie.

20. Moja dobra rada dla studentów: szczęście w życiu się przydaje, ale nie można osiągnąć sukcesów bez solidnej pracy.

UWAGA KONKURS!!!

Spośród osób, które podadzą poprawne nazwy łacińskie co najmniej 5 roślin leczniczych przedstawionych na rysunku obok, rozlosujemy 3 nagrody książkowe ufundowane przez prof. Matławską. Odpowiedzi można przesyłać do **10 marca 2010 roku**, na adres e.kubacka@pulsun.pl w tytule wpisując: „Zioła”.



Apoptoza – recepta na „złotą jesień” życia

Wywiad z dr hab. Jolantą Dorszewską,
kierownikiem Pracowni Neurobiologii Katedry Neurologii UMP

Kiedy narodził się u Pani pomysł, aby związać swoją przyszłość zawodową z nauką?

Od II roku studiów, na Wydziale Farmaceutycznym naszej Uczelni, pracowałam w kole naukowym, prezentowałam swoje prace na przeglądach kół naukowych, a na V roku otrzymałam etat asystencki w AM i tak rozpoczęła się moja przygoda z nauką.

Proszę opowiedzieć o najważniejszych etapach drogi do osiągnięcia kolejnych szczebli kariery naukowej?

Studia na Wydziale Farmaceutycznym ukończyłam z wyróżnieniem, mój doktorat został nagrodzony w roku akademickim 1996/1997 Nagrodą Rektora, a prace dotyczące habilitacji, związane z badaniem procesu apoptozy w starzejącym się mózgu, opublikowane zostały w czasopismach zagranicznych i stanowiły podstawę do uzyskania Nagrody Rektora za osiągnięcia naukowe w roku 2007/2008.

Jednocześnie w 2004 roku, po habilitacji, utworzyłam własną pracownię neurobiologii, która jest nastawiona na

badania towarzyszące procesom starzenia, zarówno fizjologicznego jak i patologicznego, a tak naprawdę trudno te dwa procesy od siebie oddzielić.

Czym jest apoptoza i jaki jest jej związek z chorobami wieku starczego?

Jest to genetycznie uwarunkowany proces fizjologiczny, który doprowadza do śmierci komórek naszego organizmu. Apoptoza może być jedną z nowych dróg wyjaśnienia przyczyny zaniku neuronów, który towarzyszy procesowi starzenia się.

W jaki sposób apoptoza, rozwój technik medycznych i postęp naukowy, może wpłynąć na jakość naszego życia?

Jak wiadomo, dzięki znacznemu postępowi medycyny i techniki w drugiej połowie XX wieku nastąpiło wydłużenie średniej długości życia, co jednocześnie wiązało się z pojawieniem się większej liczby zachorowań na schorzenia typowe dla wieku starczego, w tym na chorobę Alzhe-

imera (chA). Z badań statystycznych wynika, że w populacji pomiędzy 65 a 74 r.ż. częstość zachorowań na tę chorobę wynosi zaledwie 2,5% i 10-krotnie wzrasta pomiędzy 85 a 93 r.ż. Obecnie chA jest uznawana za nieuleczalną i stanowi poważny problem społeczny i ekonomiczny dla gospodarki wielu krajów, w tym również Polski. Wiadomo również, że jest ona uważana za najczęstszą chorobę otępienną i prowadzi do znacznego upośledzenia cho-



rogo, a w końcowej fazie choroby wymaga nawet stałego opiekowania się całkowicie niepełnosprawnym intelektualnie człowiekiem. W wielu ośrodkach na świecie i w Polsce prowadzone są intensywne badania nad znalezieniem nowych biomarkerów, regulatorów procesów towarzyszących fizjologicznemu i patologicznemu starzeniu się. Zapewne znalezienie regulatorów tego procesu mogłoby przyczynić się do dokładniejszego poznania ciągle mało zbadanej „jesieni życia” oraz być może w przyszłości pozwoliłoby starzejącemu się społeczeństwu normalnie żyć i godnie starzeć się...

Ludzie na ogół chcą doczekać starości i mają nadzieję na długie życie – czy w dzisiejszych czasach to marzenie nadal powinno być aktualne? Czy dzisiaj długowieczność to po prostu strach przed starością połączone z lękiem przed chorobami otępiennymi?

„Każdy pragnie żyć długo, ale nikt nie chciałby być stary”. Nie mamy wyjścia, nie możemy ustrzec się przed starzeniem... Starzenie się, podobnie jak narodziny i śmierć, jest procesem nieodłącznym od życia, ale musimy zrobić wszystko, żeby przeżyć ten czas z godnością. Zatrzymanie lub kontrolowanie apoptozy może być receptą na „złotą jesień” naszego życia.

Wiem, że oprócz pracy naukowej, usługowej i dydaktycznej pracownia neurobiologii stwarza również atrakcyjne perspektywy rozwoju dla studentów dzięki

funkcjonującemu kołu naukowemu, które daje szanse prezentacji swoich prac ambitnym studentom, zarówno w kraju jak i za granicą...

Tak, SKN Neurobiologii umożliwia studentom zagraniczne wyjazdy dzięki zaproszeniom, które otrzymuję od amerykańskiego czasopisma *DNA Cell Biology*. W 2008 roku zostaliśmy zaproszeni na bezpłatną konferencję odbywającą się w Las Vegas, z czego skorzystało dwóch studentów naszej Uczelni. Ponownie otrzymaliśmy zaproszenia na zjazd w roku 2010, tym razem do Nowego Orleanu, który odbędzie się w marcu.

Zgadza się Pani ze słowami M. Twaina, że „ludzie nie dlatego przestają się bawić, że się starzeją, lecz starzeją się, bo przestają się bawić”?

Jak najbardziej tak. Niezależnie od wieku, w życiu bardzo ważny jest wytyczony cel, zaangażowanie, konsekwentne realizowanie pomysłów, a przede wszystkim przyjaźń. Wtedy na pewno zawsze będziemy czuć się młodo.

Receptę na „złotą jesień życia” już mamy, a jaka jest recepta na ten szczyry i ciepły uśmiech, który nigdy nie znika z Pani twarzy?

Myślę, że po prostu trzeba lubić ludzi, takimi, jakimi są.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów!

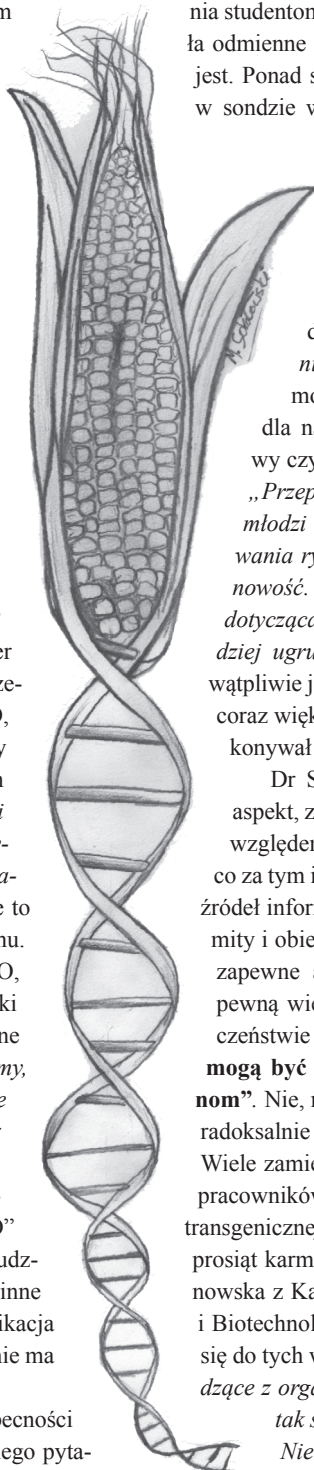
Coccinella

Ence-pence, w której ręce?

Ence-pence, w której ręce? Problem w tym, że w żadnej. A jeśli już, to w rękach ludzi młodych, otwartych na nowości i lepiej wykształconych. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Pracownię Badań Społecznych, Polacy bardzo niechętnie sięgają po produkty spożywcze wyprodukowane z organizmów genetycznie zmodyfikowanych (GMO). Przeciętna polska ręka ma już określone preferencje i wyrobione sklepowe odruchy. Nie ma powodu, by poszukiwać nowych, transgenicznych wrażeń. Szczególnie w świetle tych wszystkich przerażających pogłosek.

Respondentom zadawano pytanie: Czy dokonałbyś zakupu produktu spożywczego wiedząc, że zawiera on składniki zmodyfikowane genetycznie (GMO)? Siedemdziesiąt pięć procent z nich odpowiedziało, że nie. Skąd bierze się taka niechęć? Jak twierdzi psycholog dr Jarosław Skommer postawa wobec tematów dotyczących naszego zdrowia, jak właśnie spożywania GMO, jest zbudowana z trzech czynników: wiedzy na dany temat, emocji z nim związanych i zachowania wobec problemu. *„Czasami jest tak, że nasza postawa składa się wyłącznie z emocji, szczególnie wtedy, gdy brakuje wiedzy na dany temat”*. Wydaje się, że to właśnie tu tkwi przynajmniej część problemu. Brakuje rzetelnych publikacji na temat GMO, podających argumenty za i przeciw w taki sposób, by każdy mógł wyrobić sobie własne zdanie. *„Nie wiemy, co to jest, a jak nie wiemy, to tego nie dotkniemy, nie spróbujemy, nie kupimy. Tym przejawia się lęk”* – dodaje dr Skommer. W pewnym sensie trudno dziwić się tym obawom, skoro popularna wyszukiwarka internetowa po wpisaniu hasła „GMO” wyświetla od razu znane zdjęcie płodu ludzkiego egzystującego wewnątrz pomidora i inne „zmodyfikowane” organizmy. To, że modyfikacja została dokonana Photoshopem, jak widać, nie ma tu znaczenia.

Skoro strach i niechęć źle czują się w obecności wiedzy, istniała szansa, że zadanie tego samego pyta-

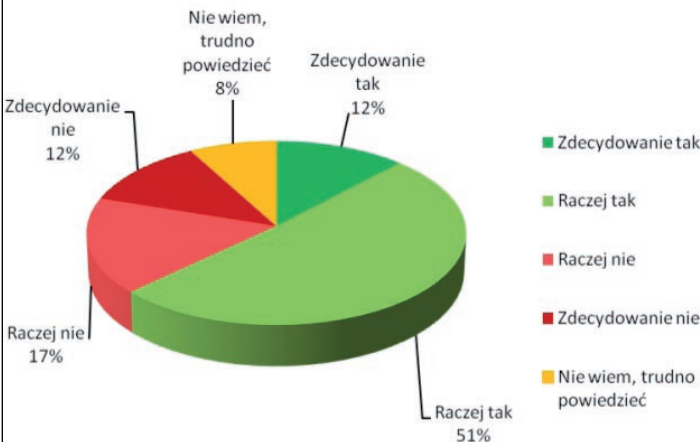


nia studentom uniwersytetu medycznego przyniesie zgoła odmienne rezultaty. Okazało się, że rzeczywiście tak jest. Ponad sześćdziesiąt procent osób uczestniczących w sondzie wykazało chęć zakupu produktów zmodyfikowanych genetycznie. *„Jeśli wychodzimy z założenia, że żywność transgeniczna jest żywnością zdrową i lęk przed nią jest nieuzasadniony, to można by powiedzieć, że świadomość studentów UMP jest w tym względzie wysoka”* – mówi dr Skommer – *„To ich pozytywnie wyróżnia w stosunku do populacji”*. Rzeczywiście można by dojść do takich pokrzepiających dla nas wniosków, gdyby nie pewien dodatkowy czynnik, na który zwraca uwagę dr Skommer: *„Przepyтана została grupa młodych osób, a ludzie młodzi z reguły są bardziej skłonni do podejmowania ryzykownych decyzji, są bardziej otwarci na nowość. Starsze pokolenie, które obejmuje ankietę dotyczącą całego społeczeństwa polskiego, ma bardziej ugruntowane postawy wobec żywienia”*. Niewątpliwie jednak wynik sondaży dowodzi, że z czasem coraz większy procent społeczeństwa będzie się przekonywał do żywności transgenicznej.

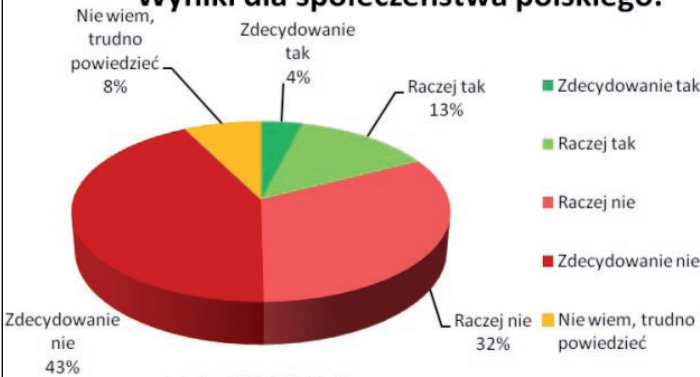
Dr Skommer zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt, z którym związana jest niepewność Polaków względem GMO: natłok sprzecznych argumentów i, co za tym idzie, trudność w znalezieniu wiarygodnych źródeł informacji. Stąd w społeczeństwie pojawiają się mity i obiegowe, niesprawdzone opinie. Jedną z nich, zapewne absurdalną dla osób, które posiadają już pewną wiedzę biologiczną, jest pokutująca w społeczeństwie obawa, że **„Nowe geny, zawarte w GMO, mogą być toksyczne lub wbudować się w mój genom”**. Nie, nie ma co się śmiać, ponieważ opinia ta paradoksalnie ma swoje źródło w badaniach naukowych. Wiele zamieszania wprowadziła praca Mazza i współpracowników dowodząca, że krótkie fragmenty DNA transgenicznej kukurydzy odnajdowane były w tkankach prosiąt karmionych tą paszą. Dr n. farm. Anna Budzianowska z Katedry i Zakładu Botaniki Farmaceutycznej i Biotechnologii Roślin, poproszona o ustosunkowanie się do tych wyników, stwierdza: *„DNA i białka pochodzące z organizmów transgenicznych trawimy przecież tak samo, jak te pochodzące ze zwykłych roślin. Nie ma możliwości, by obcy DNA wbudował*

Czy dokonałbyś zakupu produktu spożywczego wiedząc, że zawiera on składniki zmodyfikowane genetycznie (GMO)?

Wyniki uzyskane na naszej uczelni:



Wyniki dla społeczeństwa polskiego:



źródło: PBS, 10-11. IX

się w nasz genom". Skąd więc obcy DNA w tkankach prosiąt? Wytlumaczenie jest dość banalne – wszelkie cudzożywne organizmy od milionów lat wykorzystywały pobierany z pokarmem DNA, trawiąc je na mniejsze fragmenty i wykorzystując jako budulec dla własnych struktur. Jednak są to fragmenty bardzo małe, a prawdopodobieństwo, by w pełni funkcjonalny gen wbudował się w ludzki genom, jest naprawdę znikome i warunkowane przez długi

szereg czynników. Gen rośliny, by stworzyć rzeczywiste niebezpieczeństwo, musiałby przetrwać wszelkie procesy obróbki pokarmu, zostać uwolniony w postaci liniowej, przetrwać działanie wielu enzymów, zarówno nukleaz roślinnych jak i soków trawiennych oraz skutecznie konkurować z innymi fragmentami DNA z pokarmu. Ponadto komórka jelita musiałaby być zdolna do transformacji, a gen musiałby przetrwać działanie jej enzymów restrykcyjnych i trafić akurat na moment, w którym DNA w jądrze ulegałoby rzadkim procesom naprawy lub rekombinacji. Trudna droga, prawda? Na uwagę zasługuje następujący wniosek autorów pracy: „(...) na podstawie uzyskanych wyników uważamy za nieuprawnione stwierdzenie, że nasilony transfer materiału genetycznego z paszy do tkanek zwierząt ma miejsce w przypadku roślin GM”. Dziwnym trafem, przeciwnicy żywności modyfikowanej genetycznie zdają się nie przyjmować tego wniosku do wiadomości. W świetle tych argumentów powyższe wątpliwości możemy ze spokojnym sumieniem odsunąć. Pojawia się jednak inna obawa: „Mikroorganizmy w moim jelicie pobiorą obcy DNA i staną się niebezpieczne”. Jest to problem warty dokładniejszego rozważenia. W normalnych warunkach panujących w jelicie resztki pokarmowe, włączając w to mikroflorę, nie zawierają nowych genów. Jednakże w momencie, gdy warunki te są odmienne od naturalnych, na przykład przy okazji zabiegu ileostomii, wydalone organizmy, jak wykazały badania, mogą zawierać śladowe ilości transgenicznego DNA. Ponadto istnieją przypuszczenia, że kompetencja komórek bakteryjnych rośnie w kontakcie ze śliną, jednak to, czy potrafią przeżyć transfer z jelita przez żołądek do jamy ustnej, nie zostało potwierdzone. Co jednak najważniejsze – nigdy nie udowodniono, że mikroorganizmy w kontakcie z transgenicznym DNA mogą rzeczywiście nabywać jakiegokolwiek niebezpiecznych właściwości. Owszem, można by stwierdzić, że to jeszcze niedostateczny dowód, że tak nie dzieje się w ogóle. Jednak na pewno jest to dowód na to, że nawet, jeśli ten proces zachodzi, to na bardzo skromną skalę. Stosując tego typu rozumowanie, nie moglibyśmy

zaufać niczemu. Moglibyśmy równie dobrze nie mieć powodu, że Jasiu nie siada nigdy za kierownicą po spożyciu alkoholu. Ale czy to znaczy, że nie powinniśmy wcale wsiadać z nim do samochodu?

Co jednak z kolejnym argumentem przytaczanym przez przeciwników GMO: „**Toksyny bakteryjne zawarte w zmodyfikowanej żywności będą dla mnie trujące**”. Po pierwsze, powinniśmy zdać sobie sprawę, że każda substancja jest trucizną, w zależności od dawki. Co więcej, to, co dla jednego jest trucizną, innemu organizmowi może nie przynosić żadnej szkody. Czekoladę możemy jeść z upodobaniem, nie bojąc się żadnych skutków ubocznych (o ile spożywamy ją w rozsądnych ilościach), czego nie można powiedzieć o psach, na które ma ona wpływ toksyczny (co wcale nie znaczy, że również nie jedzą jej z upodobaniem...). Zawartość toksyn przeciwko omacnicy prosowiance w zmodyfikowanej kukurydzy Bt jest ściśle kontrolowana, a nowe białko musi ulegać całkowitemu rozkładowi w układzie pokarmowym. „*Okazało się, że ta naturalna toksyna jest toksyną wybiórczą, szkodliwą jedynie dla tego owada*” – mówi dr Budzianowska – „*Nie było żadnych zgłoszeń, by komuś zaszkodziła, a przecież transgeniczna kukurydza jest spożywana w USA już od kilkunastu lat*”.

Dr Budzianowska podkreśla przy okazji, że problem zwalczania omacnicy prosowianki nie jest już problemem odległym dla polskich rolników, ponieważ szkodnik ten pojawił się ostatnio również w naszym kraju. Niewątpliwie będzie to czynnik sprzyjający poszerzeniu upraw kukurydzy Bt w Polsce, by uniknąć znaczących strat w zbiorach.

„**Spożywając GMO na pewno się rozchoruję!**” jest jedną z ważniejszych obaw przeciwników GMO. Wcale nietrudno samemu usłyszeć opinie typu „to mi coś zrobi z mózgiem!”. Zdecydowana większość badań przeprowadzanych na zwierzętach nie wykazuje szkodliwego wpływu diety opartej na żywności GMO na ich zdrowie. Dlaczego to nie przemawia? Znowu wracamy do problemu Jasia i jego samochodu... „*To, że jesteśmy w stanie podać dowody, że ta żywność nie szkodzi, to jeszcze za mało*” – mówi dr Skommer – „*ludzie będą oporni nawet wobec wiedzy naukowej, ponieważ są nieufni wobec tego rodzaju wiedzy. Szczególnie, jeśli dotyczy to ich zdrowia*”. Chcąc być obiektywnym, nie można jednak nie ustosunkować się do tych wyników badań, które wskazują na pewne zmiany fizjologiczne (w funkcjonowaniu hepatocytów, komórek wydzielniczych trzustki czy komórek Sertoliego) i zdolność odchowania potomstwa u zwierząt karmionych GMO. Autorzy tych badań formułują wnioski bardzo ostrożnie, nigdy jednoznacznie nie wskazując

na rzeczywiste szkodliwe działanie. Bardzo często wyniki tych badań nie są powtarzalne lub też zawierają błędy w procedurze wykonywania doświadczenia, co znacząco wpływa na ich wiarygodność.

„**GMO wywołują alergię!**”. Białek wywołujących alergię jest około 200 spośród setek tysięcy białek, które na co dzień zjadamy. Struktura przestrzenna typowych alergenów jest już bardzo dobrze poznana i żadne białko transgeniczne, mające strukturę podobną do jednego z nich, nie może zostać wykorzystane w roślinach modyfikowanych genetycznie. Dlatego też produkty GM poddawane są bardzo restrykcyjnym testom na alergienność. Docelowa cząsteczka przechodzi szereg badań: zbadanie ogólnego podobieństwa nowego białka w porównaniu ze znanymi alergenami, podobieństwa w sekwencji aminokwasów oraz identyczności serologicznej. Następnie szacowana jest odporność na trawienie i przeprowadzane są badania na zwierzętach. Jak zauważa dr Budzianowska: „*Istnieje tyle czynników związanych z uprzemysłowieniem, komunikacją miejską czy chemizacją rolnictwa, że składnik przebadany tak szeroko jak transgeniczne białko nie może być istotnym czynnikiem alergennym*”. Jedynym niebezpieczeństwem może być brak informacji. Alergik może nie być świadom, że wraz z pomidorem zjada białko kapusty, na które jest uczulony. Do tej pory są to jednak rozważania czysto teoretyczne.

Jednym z głównych wniosków płynących z wielu prac badawczych, prowadzonych na całym świecie, jest równoważność odżywcza roślin GM i roślin niemodyfikowanych. Dodatkowo nie ma udowodnionego negatywnego wpływu spożywania tych produktów na organizm człowieka. „*Jestem w pełni przekonana, że ta żywność jest lepsza niż wytwarzana za pomocą zintensyfikowanego rolnictwa*” – przyznaje dr Budzianowska – „*Pojawiały się, co prawda, prace dowodzące szkodliwości roślin GM, lecz były one od razu weryfikowane i zazwyczaj ich wyniki nie były potwierdzone w innych badaniach. Nigdy nie możemy być pewni, że roślina wyprodukuje tylko ten jeden, docelowy metabolit. Jednak to wszystko podlega wcześniej dokładnemu sprawdzeniu*”. W tym momencie pojawia się kolejna kwestia: w jakim stopniu potrafimy zaufać naukowcom? Badania biologiczne są wyjątkowo złożone i często niejednoznaczne. Czy potrafimy to zaakceptować w tak ważnej kwestii jak nasze żywienie?

Zdaje się, że nie mamy wyboru. Pozostaje nam albo wysłuchać argumentów naukowców, albo przed sklepową półką zdać się na ślepy los, wymawiając słowa dziecięcych wyliczanek. Ence-pence,...?

Marta Ptaszyk

„Puls UM” oceniony

Po raz kolejny prezentujemy wyniki ankiety, w której za pośrednictwem naszej strony internetowej możecie oceniać „Puls UM”.

Kto głosował?

W 2009 roku otrzymaliśmy 53 ankiety. Ponad 80% respondentów to przedstawicielki płci pięknej. Najliczniej wypowiedział się Wydział Farmaceutyczny (41%) oraz Wydział Nauk o Zdrowiu (31%). Dominowali studenci z I roku (45%) oraz z II i III (po 21%).

Jaki jest „Puls UM”?

2/3 z Was czyta każdy numer gazety, a prawie 30% większość wydań. Najczęściej znajdujcie nas w Collegium Anatomicum (45%) i w Eskulapie (15%). Istotne są też Collegium Chemicum i Collegium Wrzoska (po 8,5%). Najbardziej brakuje Wam nas w Collegium Anatomicum (21%) i Collegium Chemicum (18%). Żadnych niedoborów nie zgłaszacie natomiast w Collegium Wrzoska i w akademikach (poza Eskulapem).

Prawie połowa z Was w gazecie często znajduje istotne fakty z życia Uczelni. Dla 20% tych informacji nadal jest za mało – będziemy nad tym pracować. Nasze artykuły oceniacie średnio na 4,27 (w sześciostopniowej skali), poziom techniczny na 4,59, a okładki na 4,32 – oznacza to lekki wzrost (za wyjątkiem okładek) względem poprzedniego roku. 44% naszych czytelników magazynuje „Puls UM” w domowym archiwum, a 38% wyrzuca go do kosza lub oddaje na makulaturę. 15% przekazuje nas znajomym.

Jaki powinien być „Puls UM”?

Podobają Wam się kontrowersyjne artykuły np. o studentach anglojęzycznych. Prawie jedna czwarta z Was oczekuje więcej informacji o działalności organizacji studenckich oraz informacji kulturalnych. Ważne dla Was są też wywiady oraz relacje z konferencji naukowych. Proście, abyśmy wcześniej informowali o wydarzeniach na Uczelni, a także pisali więcej o życiu studenckim. Chcielibyście też znajdować u nas przepisy kulinarne.

„Puls UM” w Internecie

Naszą stronę internetową sporadycznie odwiedza 45% ankietowanych, a regularnie czyni to 27,5%. Wiecej o jej istnieniu dzięki linkom w gazecie (27%) oraz innym stronom internetowym (29%). Oceniacie ją na 4,02 – czyli

podobnie jak rok temu.

Lepiej prezentuje się nasze forum internetowe – połowa z Was to zarejestrowani użytkownicy. Prawie 20% nie wiedziało, że coś takiego w ogóle istnieje – postaramy się częściej o nim informować. Forum oceniacie na 4,58, czyli o pół punktu wyżej, niż w 2008 roku.

Chcielibyście, aby na naszej stronie pojawiały się nowinki z życia Uczelni lub Poznania. Sugerujemy, by stronę i forum dopracować pod względem graficznym.

Redakcja w Waszych oczach

1 osoba marzy, by zostać członkiem redakcji. 3/4 jest raczej lub zdecydowanie na nie. 1/4 całkiem realnie myśli o rozpoczęciu przygody z „Pulsem UM” – serdecznie Was do tego zachęcamy!

70% sądzi, że to fajnie, że robimy coś dla innych, a prawie 20% uważa, że jesteśmy super. Tylko 5% za nami nie przepada.

Dziękujemy serdecznie za Wasze uwagi. Pomogą nam one zmieniać się na lepsze i stawać się takimi, jakim oczekujecie. Zapraszamy do wypełniania ankiet – jest to okazja do wygrania atrakcyjnej nagrody, dowolnie wybranej książki do 150 zł, którą w tym roku zgarnęła studentka Wydziału Farmaceutycznego – nie publikujemy jej nazwiska, gdyż swoje dane w ankiecie przekazała nam poufnie. Zachęcamy do wspomaganiasa nas swoimi tekstami, bo każdy student UM może dla nas pisać, rysować, malować czy robić zdjęcia. Nie wymagamy regularnej współpracy, jednakże jeśli zastanawiasz się nad tym, aby dołączyć do nas, napisz do Ewy (e.kubacka@pulsum.pl) lub do mnie (m.tomczak@pulsum.pl), a my już podpowiemy Ci, co dalej.

Maciej Tomczak

Czy byłeś już na naszym forum?

<http://www.pulsum.pl/forum>

Medycyny ratunkowej nie będziemy uczyć na przeżroczach

Wywiad z dr. n.med. Maciejem Naskrętem, kierownikiem Zakładu Medycyny Ratunkowej, konsultantem wojewódzkim w dziedzinie medycyny ratunkowej w Wielkopolsce (naskretn@ump.edu.pl).

O medycynie ratunkowej w ostatnim czasie dużo mówi się w Naszej Uczelni, dlaczego?

Dr Maciej Naskręt: Tak, doskonale wiem o tym, a to za sprawą zmian, które przyniósł nowy rok akademicki. Idąc z duchem czasu i postępu, wzorem innych uczelni, dzięki ogromnej przychylności JM Rektora i Senatu Uczelni nasz Zakład Medycyny Ratunkowej rozpoczął pisać swoją samodzielną historię. Niejako i sami studenci przyczynili się do tego – zawsze, po każdym roku akademickim, słuchaliśmy i pilnie czytaliśmy opinie z nauczania tego przedmiotu. Nie były one zbyt pochlebne – *mało praktyczne zajęcia, za dużo teorii, zwiędzanie klinik, egzamin po IV roku studiów to za wcześnie* – to główne uwagi studentów. Właśnie wówczas zrozumieliśmy, że jest już najwyższy czas, aby medycyna ratunkowa, dotychczas nauczana przez wiele podmiotów dydaktycznych, zaistniała jako samodzielna struktura. To duże wyzwanie i odpowiedzialność, ale nikt za nas tego nie zrobi.

Właśnie, czym zatem jest medycyna ratunkowa?

Medycyna ratunkowa jest bez wątpienia samodzielną dziedziną medycyny, tak jak każda inna specjalizacja kliniczna. Nie jest więc ani chirurgią, ani chorobami wewnętrznymi, ani intensywną terapią, choć przyznam, że czerpie z doświadczenia klinicznego wielu specjalizacji to, co ogólnie nazywamy w nich postępowaniem w stanach zagrożenia życia. Na świecie nasza siostra *emergency medicine* narodziła się w latach 50-60. ubiegłego stulecia. Dzisiaj ma już spore, ponad 50-letnie doświadczenie kliniczne, zorganizowane odpowiednie struktury i na dodatek – to wszystko działa. A u nas w Polsce dopiero w końcu lat 90-tych powstały pierwsze specjalizacje z medycyny ratunkowej, pojawiły się akty prawne regulujące organizację systemu, zaczęto tworzyć struktury szpitalnych oddziałów ratunkowych – tak więc ta nasza historia to zaledwie 10 lat. Nie oznacza to bynajmniej, że wcześniej nie ratowaliśmy życia ludzkiego w jego nagłym zagrożeniu, lecz odbywało się to w strukturach izb przyjęć i przypisane było poszczególnym specjalizacjom. Dlatego między innymi ta samodzielnosc przychodzi tak trudno. Potrzebna jest akceptacja tej nowej dziedziny – medycyny ratunkowej jako samodzielnej specjalizacji również przez inne zakłady i katedry.

Jak można stać się specjalistą medycyny ratunkowej?

Tak jak w każdej specjalizacji, trzeba skończyć studia medyczne, zdać egzamin LEP, trzeba wiedzieć, czego się chce, być wielkim pasjonatem stresu, nieprzespanych nocy i wówczas złożyć dokumenty celem otwarcia specjalizacji. Jest to specjalizacja z grupy specjalizacji podstawowych,

trwa zatem 5 lat, program jest bardzo obszerny, ale i ciekawy, bardzo szybko można uzyskać samodzielność w zawodzie.

A jakie są perspektywy pracy?

Jak na razie jest to specjalizacja bardzo deficytowa, na szczęście cieszy się coraz większym zainteresowaniem, ale zwykle z uruchamianych miejsc specjalizacyjnych obsadzanych jest tylko połowa, resztę oddajemy. Jest to wielka szkoda, bo zapotrzebowanie na lekarzy z tą specjalizacją jest ogromne. Znajdują oni bez problemu pracę w szpitalnych oddziałach ratunkowych i w zespołach ratownictwa medycznego. Nie ukrywam też, że cały czas otrzymujemy wiele ciekawych ofert ze szpitali zagranicznych.

Wróćmy zatem do nauczania medycyny ratunkowej w Naszej Uczelni – jak to będzie teraz?

Przedmiot na Wydziale Lekarskim I nazywa się zgodnie ze standardami nauczania **medycyna ratunkowa i medycyna katastrof**. To dwie nierozłączne „nogi” naszej specjalizacji. Zgodnie ze stanowiskiem nadzoru krajowego powinien być w tej jednolitej formie nauczany w uczelniach wyższych przez jednoimienne zakłady lub katedry medycyny ratunkowej na bazie klinik bądź klinicznych oddziałów medycyny ratunkowej. Dzięki decyzjom Dziekana Wydziału Lekarskiego I tak też jest od tego roku akademickiego na naszej Uczelni. Realizujemy na zajęciach akademickich minimum programowe przewidziane dla tego przedmiotu w ciągu 70 godzin dydaktycznych. Obecnie całość nauczania rozłożona jest na 3 lata. Rozpoczynamy na III roku studiów – 20 godzin przedmiotem resuscytacja krążeniowo-oddechowa. Realizują go z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem od lat anesteziolodzy z zespołu kierowanego przez dr. n.med. Zbigniewa Żabę. Studenci bardzo wysoko oceniają co roku te zajęcia, więc nie zmieniamy tego, co idzie dobrze – *lepsze zawsze jest wrogiem dobrego* i niech tak zostanie.

Do nas studenci przychodzą na IV roku studiów, wówczas docelowo proponujemy 20 godzin seminaryjnych, na których przekażemy niezbędne, aktualne wiadomości, by zrozumieć, jak działa system ratownictwa medycznego, umieć poruszać się po szpitalnym oddziale ratunkowym, poznać standardy postępowania w stanach nagłego zagrożenia zdrowotnego, poćwiczymy na symulatorach. I zapewne najbardziej oczekiwane przez studentów zajęcia na V roku studiów, kiedy to zaprosimy ich na 30 godzin do szpitalnych oddziałów ratunkowych na ćwiczenia kliniczne, gdzie w małych grupach poznają specyfikę naszej specjalizacji.

W których szpitalach odbywać się będą te zajęcia kliniczne?

Rozumiem podtekst tego pytania. Rzeczywiście, nie posiadamy własnej bazy klinicznej do nauczania przedmiotu, korzystamy zatem z tzw. obcej bazy klinicznej. Wiem, że cały czas czynione są w Uczelni starania o utworzenia takiego klinicznego oddziału medycyny ratunkowej i zapewne taki powstanie w niedalekiej przyszłości. Dzisiaj moi asystenci są ordynatorami wszystkich większych szpitalnych oddziałów ratunkowych w Poznaniu. Podzieliliśmy więc studentów z wydziałów, na których realizujemy nauczanie w dziedzinie medycyny ratunkowej na te jednostki. I tak studenci Wydziału Lekarskiego I przyjdą na zajęcia do szpitalnego oddziału ratunkowego Szpitala Wielospecjalistycznego przy ul. Samowarskiej – tam też mieści się siedziba naszego Zakładu. Tam zorganizowaliśmy pracownię praktycznego nauczania postępowania w zaburzeniach oddychania w warunkach przedszpitalnych metodą *hands-on*, czyli studenci wszystkiego dotkną, każdy ustawi parametry respiratora transportowego. Pokażemy, jak wygląda chory we wczesnej fazie udaru mózgowego, jakie są nowoczesne metody leczenia tego schorzenia w Oddziale Leczenia Udarów. W oddziale toksykologii zobaczymy nowoczesne techniki oczyszczania ustroju z toksyn w ostrych zatruciach. Studenci kierunku Ratownictwo Medyczne już od drugiego roku zdobywać będą doświadczenia zawodowe w szpitalnych oddziałach ratunkowych w Szpitalu Wojewódzkim, Szpitalu MSWiA i Centrum Medycznym HCP. W każdej jednostce dydaktycznej czekają na Was szafki ubraniowe, każdy dostanie swój klucz – pilnujcie ich dobrze. Mamy nową przepiękną i funkcjonalną salę seminaryjną w SK Nr 4 – to wszystko dzięki ogromnemu wsparciu inicjatyw Zakładu przez Pana Kanclerza Naszego Uniwersytetu. I na koniec – każdy przedmiot zakończy egzamin testowy z analizą przypadku klinicznego na symulatorze pacjenta.

Czy studenci mają możliwość uczestniczenia w dyżurach w szpitalnych oddziałach ratunkowych?

Tak jak wspominałem, nie posiadamy jeszcze własnej bazy klinicznej, korzystamy z uprzejmości dyrektorów poszczególnych placówek i zajęcia pozaplanowe możliwe są jedynie w formie wolontariatu, czyli umowy studenta ze szpitalem, w której dokładnie sprecyzujemy, jakie są jego kompetencje podczas pobytu w szpitalnym oddziale ratunkowym.

Przyznam się szczerze, że cały czas jesteśmy *in construction* w tym temacie. Wiele inicjatyw studentów okazało się też niestety słomianymi zapałami. Dopiero w tym roku poważnie problemem zajęli się studenci z IV roku Wydziału Lekarskiego I. Praktycznie finalizujemy ostateczny tekst umowy, opracowujemy regulamin wolontariusza w SOR i od nowego roku akademickiego uruchomimy tę oczekiwaną formę pozaakademickiej aktywności dla studentów. Będzie ona oczywiście realizowana w ramach działalności w naszym kole naukowym medycyny ratunkowej.

Kto tworzy zespół Zakładu Medycyny Ratunkowej?

Zespół kierowany przeze mnie jest moją wielką dumą. Udało mi się pozyskać do dydaktyki w przedmiocie medycyna ratunkowa samych najlepszych praktyków, lekarzy pracu-

jących na co dzień przy chorym – inaczej mówiąc, są to sami komandosi postępowania w stanach zagrożenia życia. Nauczycie się wiele od nich – słuchajcie tego, co mają wam do przekazania, zasympie ich pytaniami, bo nie ma lepszych od nich. Ważę tych wiadomości i nabytych umiejętności docenić niestety dopiero stając samodzielnie oko w oko z cierpiącym chorym, kiedy trzeba będzie samodzielnie podejmować decyzje *on scene*. Zespół nasz tworzą oczywiście głównie lekarze medycyny ratunkowej, ale też i specjaliści toksykologii klinicznej, chirurgii urazowej, neurologii, anestezjologii i intensywnej terapii. Latają helikopterami, pracują w ambulansach, dyżurują w szpitalnych oddziałach ratunkowych, są wszędzie tam, gdzie zagrożone jest życie ludzkie. Medycyny ratunkowej, tak jak i innych umiejętności medycznych, nie można nauczać na prezentacjach przezroczey.

A jakie najbliższe plany?

Najbliższym naszym planem jest konferencja naukowa SALMED 2010 w dniu 12 marca na gościnnych terenach Międzynarodowych Targów Poznańskich, na którą już dzisiaj serdecznie zapraszam studentów wszystkich wydziałów Naszej Uczelni. Cyklicznie organizujemy takie konferencje przy okazji kolejnych salonów medycznych SALMED. W tym roku proponujemy temat DZIECKO W MEDYCYNIE RATUNKOWEJ – jak zwykle kilka ciekawych wykładów, szereg praktycznych warsztatów-stacji w celu nabycia umiejętności oraz promocja książki recenzowanej przez nasz zespół „Natychniastowa pomoc w stanach zagrożenia życia dzieci” z przewrotnym podtytułem „Medycyna ratunkowa dla rodziców i opiekunów”. Na początku czerwca, jak corocznie, zabezpieczenie medyczne spotkania ekumenicznego młodzieży LEDNICA 2000, wspólnie ze studentami medycyny, pielęgniarstwa i ratownictwa medycznego organizujemy uniwersytecki szpital polowy, w którym praktycznie doskonalimy ocenę pacjenta i postępowanie w warunkach pozaszpitalnych. Mamy w zamiarze również pozyskanie dodatkowego miejsca dla klinicznego nauczania naszego przedmiotu, jakim będzie komora hiperbaryczna. Ostre wskazania do leczenia metodą hiperbarii tlenowej, takie jak zatrucia tlenkiem węgla, oparzenia czy choroba dekompresyjna, będą bardzo ciekawym uzupełnieniem całości zagadnień w przedmiocie medycyna ratunkowa. Cały czas pracujemy nad użyteczną stroną internetową i praktycznym skryptem – zaczynamy od nagłych stanów zagrożenia w neurologii – to wszystko musi być gotowe jeszcze w tym roku akademickim.

Proszę przyjąć zatem na Pana ręce dla całego Zespołu życzenia samych sukcesów.

Sukces w dydaktyce to zainteresowanie studenta, to pełna sala na nieobowiązkowych wykładach, to celujące oceny na egzaminach, to udział w zajęciach fakultatywnych, to prace naukowe pisane w naszym kole naukowym, to wreszcie wspomnienia po latach, że był taki przedmiot jak medycyna ratunkowa i uczyli tam praktycznych rzeczy. Taki więc będzie nasz cel – światełko w tunelu, w drodze do niego jak zwykle najważniejsi będą studenci, na których pomoc i wsparcie bardzo liczymy. Dziękuję.

O Erasmus Centre słów kilka...

Wielu z nas, niektórzy już w niedalekiej przyszłości, ma zamiar skorzystać z szansy, jaką daje wyjazd na część studiów lub praktykę do innego kraju w ramach programu LLP-Erasmus. Podejrzewam, że każdemu, kto myśli o wyjeździe, udziela się niepokój o to, jak odnajdzie się w nowej rzeczywistości, zapewne bardziej związany ze sferą formalną, aniżeli towarzyską. Dlatego właśnie w najbliższym czasie oficjalnie funkcjonować zacznie Erasmus Centre – grupa, której zadaniem będzie szeroko rozumiana opieka nad odwiedzającymi naszą Uczelnię studentami z uczelni partnerskich.

O projekcie

Erasmus Centre ma przede wszystkim na celu pomoc odwiedzającym nas studentom, nie tyle przez Władze i zaplecze administracyjne Uczelni, ale przez studentów właśnie. Powstało, by skupiać wszystkich mentorów i osoby chętne do współpracy w celu koordynacji ich działań i ustanowienia formalnej sekcji skupiającej się szczególnie na tym obszarze działalności. Niemniej jednak to ścisła kooperacja i otrzymane wsparcie Działu Współpracy Międzynarodowej są niezbędne w powodzeniu przedsięwzięcia. Grupa funkcjonuje w ramach Rady Uczelnianej Samorządu Studenckiego i zakłada współpracę z lokalnymi sekcjami ESN (Erasmus Student Network) innych poznańskich uczelni w celu uatrakcyjnienia pobytu odwiedzającym nas studentom. EC swoją działalność rozpocznie na początku drugiego semestru, kiedy to dla wszystkich zainteresowanych ruszy oficjalna strona internetowa projektu.

Zadania mentora

Mentor to swego rodzaju pośrednik między organami Uczelni i środowiskiem studenckim w całkowicie nowym dla przyjeżdżającego studenta otoczeniu. Podstawą relacji jest stały kontakt, nawiązany najlepiej już przed przyjazdem, który pozwala na bliższe poznanie naszego nowego przyjaciela i nawiązanie porozumienia. Główne zadania, jakim musi stawić czoło mentor, to m.in. odebranie studenta z lotniska/dworca, pomoc w zakwaterowaniu, pierwszych zakupach, wsparcie w uzyskaniu właściwej opieki medycznej czy ustalaniu terminów zaliczeń i egzaminów, ale również prezentacja miasta z całym jego zapleczem kulturalno-rozrywkowym i wprowadzenie w życie studenckie „po polsku”. Zgłaszając chęć bycia mentorem, godzimy się na poświęcenie swojego czasu drugiej osobie, co wcale nie jest równoznaczne z całodobowym nadzorem i przesadnymi wyrzeczeniami. Wkład i zakres obowiązków zależy właściwie od samodzielności samego studenta, naszych chęci i zaangażowania.

Korzyści płynące ze współpracy

Choć program powstaje głównie z myślą o studentach za-



granicznych, korzyści z niego płynące są obojętne. Biorąc czynny udział w projekcie, możemy liczyć na dodatkowe punkty w procesie rekrutacji na wyjazd organizowany w ramach programu Erasmus. Oprócz tak oczywistych profitów jak doskonalenie umiejętności językowych czy nawiązywanie nowych znajomości, to przede wszystkim możliwość obcowania z młodymi ludźmi z różnych części Europy, obalanie stereotypów, wieloletnie przyjaźnie i rozbudzenie prawdziwie europejskiej świadomości bez konieczności opuszczania rodzinnego miasta i swoich najbliższych.

Bycie mentorem jest doskonałą okazją do poznania osób z kraju, który wybieramy na miejsce realizacji zagranicznego stypendium, jak i również alternatywą dla studentów uczestniczących już wcześniej w wymianie jako próba przywrócenia niepowtarzalnej „erasmusowej” atmosfery po powrocie do kraju. Wasze spostrzeżenia pomogą nam stale doskonalić zastosowane rozwiązania i pozwolą naszym Kolegom na jak najlepsze spędzenie wyjazdu. Wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej odpowiedzialni za to, jakie wrażenia o polskich studentach wyniesie uczestnik programu, teraz posiadamy jednak możliwość wpływania na nie.

Mamy niepowtarzalną okazję uczestniczyć w przedsięwzięciu na samym początku jego tworzenia, obserwowania, jak staje się coraz bardziej klarownym. Od Waszego wsparcia zależy, czy kiedyś EC przekształci się w jednostkę o prawach organizacji studenckiej i stanie się lokalną częścią Erasmus Student Network, umożliwiającej współpracę i wymianę doświadczeń w wymiarze międzynarodowym.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do siedziby RUSS w DS Medyk celem uzyskania dalszych informacji i spotkania z koordynatorami. Do usłyszenia niebawem!

Maja Milkowska

Kontakt:

Erasmus Centre, RUSS
DS Medyk, ul. Rokietnicka 4, pok. 18; 60-806 Poznań
Tel.: 061 658 42 75
E-mail: erasmus.centre@gmail.com

Podziękowania

Jest wiele osób, którym należy się podziękowanie za wsparcie tej jakże jeszcze nowej inicjatywy, ale chciałabym podziękować w szczególności Marcie Wróblewskiej i Darii Adamczak za pomoc we współtworzeniu projektu, bez których już podjęte działania w dalszym ciągu istniałyby jedynie jako zbiór bliżej nieukonstytuowanych planów i wyobrażeń.

WCIEL SIĘ W ROLĘ LEKARZA! CO ZROBIŁBYŚ W DANYM PRZYPADKU?

 **ZBIERZ WYWIAD**

 **ZLEĆ BADANIA**

 **POSTAW DIAGNOZĘ**

 **WYBIERZ TERAPIĘ**



**To wszystko na www.PrzypadkiMedyczne.pl
- odkryj praktyczne oblicze medycyny!**

**A już w połowie marca, współorganizowany przez PrzypadkiMedyczne.pl
oraz IFMSA-Poland **OGÓLNOPOLSKI KONKURS “Przypadki Medyczne”**,
w którym do zdobycia nagrody o wartości kilku tysięcy złotych!
Więcej informacji na: www.KONKURS.przypadkimedyczne.pl**

Zajrzyj do nas... (z) przypadkiem!

Student na dyżurze

Zdobycie zawodu lekarza wymaga 6 lat studiów, w trakcie których poznajemy organizm ludzki od góry do dołu, wzdłuż i wszerz. Czytamy o patologiach zarówno na poziomie molekularnym jak i ich wpływie na całą populację. Wiedza jednak to nie wszystko – trzeba jeszcze umieć ją wykorzystać. W większości przypadków pierwsza samodzielna konfrontacja z pacjentem nastąpi już po studiach, gdy na jakimś oddziale będziemy mieć pod opieką 30 osób, a naszym zadaniem będzie zadbanie o ich bezpieczeństwo. Tego nie da się nauczyć z książki, trzeba to po prostu przećwiczyć wielokrotnie podczas studiów i stażu.

Praktyka? Nie w klinice

Jak wiemy, zajęcia kliniczne nie zawsze stawiają na pierwszym miejscu praktykę. Poza tym przekrój pacjentów nie pokrywa się z populacją ogólną – w klinikach leczone są osoby z rzadkimi chorobami, których w większości nie spotkamy nigdzie indziej. Gdzie zatem mamy dowiedzieć się, jak postępować w sytuacji nagłej duszności, po złamaniu kości promieniowej czy z silnym bólem brzucha? Odpowiedź brzmi – na dyżurze!

Już od I roku?

Aby dyżurować, trzeba mieć tytuł lekarza, a do tego warto być co najmniej w trakcie specjalizacji związanej z oddziałem, na którym dyżurujemy. Z punktu widzenia studenta – jest to odległa przyszłość. Wielu z nas jednak myślało o tym, aby udać się do jakiegoś szpitala i wspomóc tamtejszy personel. – My jakiś czas temu z kumplami z roku planowaliśmy się za to wziąć, ale skutecznie anatomia wybiła nam z głów wolny czas – mówi LeGIoN z II roku. – Zacząć można od I roku. Jeśli ci pozwolą tylko coś zrobić... Ale żeby zrobić coś więcej niż parzenie kawy to chyba tak koło IV roku. W końcu coś trzeba umieć... – twierdzi Waldek, obecnie stażysta. – Wtedy szpitale niekliniczne powitają Cię z otwartymi rękami, bo ludzi do pracy to im tam permanentnie brakuje – dodaje.

Na kocią łapę

Obecnie problem z dyżurami polega na tym, iż do szpitala trzeba „się wkręcić” albo „mieć znajomości”. Zdarza się, że asystenci na zajęciach zapraszają studentów. Odbywa się to jednak mniej lub bardziej legalnie, bez

Czy chodzisz na „dyżury”?

- tak, co najmniej kilka razy w miesiącu – 0%
- tak, co najmniej kilka razy w roku – 0%
- tak, byłem jeden lub kilka razy w życiu – 17%
- nie, ale myślę o tym, aby pójść – 47%
- nie i nie zamierzam chodzić – 11%
- nie, bo nie wiedziałem, że tak można – 17%
- nie, ale żałuję – 5%

zgody dyrekcji szpitala czy Władz Uczelni. – Istotny jest problem pewnej odpowiedzialności – czy ja będę tylko patrzył, czy chcę coś robić – mówi prof. UM dr hab. Ryszard Marciniak, Dziekan Wydziału Lekarskiego I.

Przyszli chirurdzy dziecięcy

W zeszłym roku akademickim padła propozycja, która miała całkowicie zmienić obecną sytuację. – Na jednym z zebrań Zarządu STN Rektor poinformował nas, że razem z chirurgami ze szpitala im. Krysiewicza chcieliby umożliwić studentom naszej Uczelni doskonalenie swoich umiejętności praktycznych w ramach pracy na oddziale chirurgicznym, na bloku operacyjnym i w szpitalnej izbie przyjęć – mówi Jakub Tomaszewski, który zainicjował projekt po stronie Studenckiego Towarzystwa Naukowego. – Istotne jest, żebyście robili to, co na studiach nie zawsze możecie robić, a jest zgodne z planem 5 i 6 roku np. naciąć ropień prosty, założyć szew pierwotny – wylicza dr Jan Wendland, który nadzoruje współpracę z ramienia Szpitala. Korzyści studentów są oczywiste. Szpital jednak nie „dokłada do interesu”. – Student to dodatkowe ręce do pracy na dyżurze. Szpital im. Krysiewicza pełni całonocowy ostry dyżur i zawsze dzieje się tam bardzo wiele, a to oznacza dużo pracy. Dyżuruje zawsze dwoje lekarzy, po jednym w Izbie Przyjęć oraz Oddziale Chirurgicznym – wyjaśnia Patryk Kowalski, który kontynuuje pracę Jakuba. – Zapisujemy się (sami wybieramy termin i godziny, które nam pasują) właśnie albo do IP, albo na Oddział. Służy do tego kalendarz online. Chodzi o to, by lekarz wiedział, kogo ma się spodziewać na dyżurze, a dla nas jest informacja, że na dany dzień jest już ktoś zapisany. Nie ma sensu sytuacja, gdy przychodzi więcej niż dwoje studentów – dodaje. – Podejście personelu, zarówno lekarskiego jak i pielęgniarskiego, jest bardzo miłe. Wszyscy wykazują bardzo dużą chęć do pokazywania i nauczania nowych umiejętności. Można samodzielnie gipsować, a nawet szyć. Bierze się udział w pełnej diagnostyce pacjenta, a w godzinach wieczornych istnieje możliwość asystowania podczas zabiegów – mówi Asia, studentka V roku, która Szpital odwiedza co tydzień. – Student jest ubezpieczony przez Uczelnię, w każdym miejscu, gdzie za zgodą Uczelni odbywa zajęcia. Jednak za wszelkie świadczenia medyczne odpowiedzialność ponosi lekarz, który Was nadzoruje – tłumaczy prof. dr hab. Jacek Wysocki, Rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Biegunka też jest ważna

Jedyną wadą powyższego układu jest to, że nie każdy interesuje się chirurgią dziecięcą. Chcielibyśmy poznawać też przypadki ogólnochirurgiczne czy internistyczne – takie jak nagle zatrzymanie krążenia, napadowe migotanie przedsionków czy ostrą biegunkę. Dlatego bardzo pożądane byłoby, gdyby udało się uruchomić podobną współpracę także z innymi szpitalami, w obrębie Szpitalnych Oddziałów Ratunkowych. – Problemem SOR-ów jest to, że nie ma ich w szpitalach klinicznych. Dlatego musiałyby to się odbywać poza zajęciami, w formie wolontariatu – mówi Dziekan Wydziału Lekarskiego I. Działania w tym kierunku podejmuje dr Maciej Naskręt, kierownik Zakładu Medycyny Ratunkowej. Więcej informacji znajdziecie na stronie 13. w tym numerze „Pulsu UM”. Oprócz tego, prowadzone są rozmowy z innymi jednostkami. – Czynimy starania, żeby otworzyć dla studentów szpital HCP. Poza tym byłby chętny szpital w Puszczykowie. Jeżeli studenci zechcą z tego korzystać i okaże się, że to coś daje, to możemy iść w tym kierunku – zapewnia Rektor UMP.

Inne kierunki

Czy tylko przyszli lekarze chodzą na dyżury? Studenci wielu innych kierunków w przyszłości również będą pracować w szpitalach. – Na położnictwie bezpłatnych „dyżurów” na własną rękę się nie praktykuje – a to z tego względu, że mamy dużo zajęć na oddziałach. Często nawet

jest tak, że nie ma kiedy upchnąć takich zajęć praktycznych w planie, a co dopiero chodzić jeszcze dodatkowo na własną rękę – mówi Kate87, absolwentka położnictwa. – Na czwartym roku zajęcia mamy od 8:00 do 20:30, na piątym jest 5 egzaminów, więc czasu nie ma zbyt wiele. Poza tym nie ma chętnych do przyjmowania studentów na wolontariat. Zdarzają się też studenci zatrudniający się jako asysta w gabinetach stomatologicznych, ale są to naprawdę odosobnione przypadki – przeważnie studenci, którzy potrzebują pracy, a nie koniecznie chcą rozwijać swoje umiejętności – mówi Anna Łukanowska, Prezes Polskiego Towarzystwa Studentów Stomatologii, Oddział Poznań.

Na własną rękę

Zorganizowany system organizacji dyżurów to na pewno spore ułatwienie dla studentów. Wymaga on jednak sporego nakładu pracy od pracowników Uniwersytetu, jak i szpitali. Tymczasem, każdy z nas może spróbować zwrócić się do jakiegoś szpitala z indywidualną prośbą o możliwość uczestnictwa w pracy oddziału, a jednocześnie zaoferować pomoc tamtejszemu personelowi. Wymaga to pewnego wysiłku, wielu telefonów i wycieczek do szpitala, ale warto. Pamiętajcie, że nie musi to być szpital poznański, tylko np. powiatowy. Praca w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w ramach wolontariatu to korzyść dla wszystkich stron.

Maciej Tomczak

TRENDY

HAIR FASHION

S T U D I O F R Y Z U R

TRENDY HAIR FASHION to prężnie rozwijające się ekskluzywne salony fryzjerskie, których usługi gwarantują klientom pełną satysfakcję.

W każdym z nich spotkać można ekipę młodych, uzdolnionych, dynamicznych ludzi, którzy w swą pracę wkładają pełne zaangażowanie.

Specjalnie z myślą o studentach stworzyliśmy KARTĘ STUDENCKĄ

STUDENTKI UCZENNICE - mycie+masaż Shtatsu+strzyżenie+modelowanie= 44zł

STUDENCI UCZNIOWIE - mycie+masaż Shtatsu+strzyżenie+modelowanie= 25zł

15% rabatu na farbowanie

karta ważna z legitymacją studencką lub uczniowską do 26 roku życia

ul. Bukowska 76, tel. 061 843 69 86

ul. Katowicka 53A (Polanka) tel. 061 88 74 777

ul. Naramowicka 185B (obok Tivoli) 061 822 04 04

ul. Piątkowska 84A tel. 061 849 00 15

ul. Półwiejska 17 (I piętro) tel. 061 853 54 45

Poznań

www.trendy.com.pl

UMÓW SIĘ Z NAJLEPSZYM FRYZJEREM

Pani Ania

Nazwijmy ją panią Anią. Blondynka, choć krótkie, przystryżone na języka włosy, ukazują dokładnie niezwykle regularny kształt jej czaszki.

Kiedy przyłożyć do jej piersi stetoskop, słychać tylko cichutkie, jakby zawstydzone szmery wdechu i wydechu. To przez rozedmę, a nie – jakby się wydawało – zwykłą kolej rzeczy.

Pani Ania przepraszała nas za swoje zachowanie z dnia poprzedniego, którego nie pamięta. I za kilka łez, które jakby bezwolnie kapały z jej oczu. Taka krucha, taka dzielna, tak w tym piękna. Cały czas myślę o tym, że przecież mogłoby już jej zupełnie nie zależeć.

Mąż pani Ani postanowił, że zabiorą ją do domu. Nasza pani doktor, która przybierała przy nim łagodność anioła, rozpromieniała. „Tak, tak, dajmy jej chociaż tyle”. „Bo jak inaczej miałbym spojrzeć jej w oczy?”

Nasza lekarka nie wiedziała, kiedy to się stanie, może to kwestia godzin, może tygodni.

Kiedy sanitariusze wzięli panią Anię do domu, wystarczył im jeden rzut oka, aby domyślili się, co i jak. – „Gdyby, wie pani, to co mamy zrobić?” – „Nie reanimować, bo płuca i tak nie podejmą pracy, ale ona dojedzie, bo chce do domu”. Oczywiście trzeba teraz napisać w papierach „NIEREANIMACYJNA”, przystawić pieczętkę. Jeśli pani Ania odeszłaby w karetce, sanitariusze musieliby się z tego gęsto tłumaczyć. Bo wedle przepisów pacjenci

w karetkach powinni mieć tak dobrą opiekę, aby nie umierać. Tuż przed śmiercią należy wejść do karetki i jeśli się z niej nie wyjdzie, będzie się żyło wiecznie.

Dopiero na wózku transportowym, wieziona windą do

karetki pani Ania ukazała mi, jak bardzo jest wychudzona. W podręcznikach mówią na to kacheksja.

Spotkałam ją na swojej przedzawodowej drodze po to, aby za jakiś czas, tak jak sanitariuszom, wystarczył mi rzut oka. Jakbym na jej przykładzie miała nauczyć się nowego słowa – „rak”.

Trudno wyrazić, jak bardzo mnie to zawstydzia, jak strasznie czułam się nie na miejscu, wchodząc z korytarza, gdzie M. opowiadał mi jakieś głupie dowcipy, do jej sali.

Pani Ania miała w sobie siłę. To było najbardziej niezwykle. Siłę już nie do walki,

bo walka przegrana. Siłę do zachowania godności, delikatności, ciepła. Może też do walki? O zachowanie siebie w tym wszystkim.

Pierwszy raz zobaczyłam też coś, o czym dotąd czytałam wyłącznie w książkach. Lekarza, który nie mogąc ofiarować pacjentce cudownego leku, staje się kobietą w białym fartuchu. Ta kobieta bierze sobie krzesło, siada przy łóżku odchodzącej, bierze ją za rękę i nic nie mówi. Patrzy jej w oczy i jest.

Marta Mozol-Jursza



Fundacja Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” prowadzi zbiórkę ubrań dla dzieci z Afganistanu. W zeszłym roku w Afganistanie zamarzło więcej ludzi, niż zginęło od wybuchów bomb. Połowa z nich to dzieci. Na opał stać tylko najbogatszych, w parkach miejskich powycinano nieomal wszystkie drzewa. Walki trwają tam już ponad trzydzieści lat. A najbardziej cierpią dzieci. Nasi żołnierze nawet w zimie widują bosa i przemarznęte maluchy. Liczymy na pomoc wszystkich ludzi o Wielkich Sercach. Chcemy zakupić tym dzieciom ciepłe ubrania; kurtki, buty, czapki, szaliki i rękawiczki. Chcemy, by przestały marznąć. Polscy żołnierze przetransportują je do Afganistanu i rozdadzą najbardziej potrzebującym dzieciom w afgańskich wioskach. Żołnierze postawili jednak jeden warunek – ubrania muszą być nowe.

Wszystkich, którzy chcą pomóc, prosimy o przysłanie nowych, ciepłych, dziecięcych ubrań do Fundacji „Redemptoris Missio” w podziemi domu parafialnego parafii Św. Jana Kantego w Poznaniu w godzinach od 8:30 do 15:30. Kontakt pod numerem telefonu: 61 8621321 lub medicus@ump.edu.pl.

Więcej informacji na www.dziecizafganistanu.pl

Hearts, love, and romance ...

... the month of February



THE
MEDICAL
INQUIRER

In this day and age, regardless of where in the world you come from, most likely you are familiar with the holiday Valentine's Day. Whether or not your country celebrates it is another story. As this holiday comes and goes, here are some articles to educate you a little, offer some fun facts, and a few tips on how to make this Valentine's Day one that makes your true love's heart fill with joy. As always, thanks for reading!

-Jennifer Romaszewski
Chief Editor

History and Traditions of Valentine's Day

Every year, the fourteenth day of the month of February has millions across the world presenting their loved ones with candy, flowers, chocolates and other lovely gifts. In many countries, restaurants and eateries are seen to be filled with couples who are eager to celebrate their relationship and the joy of their togetherness through delicious cuisines. There hardly seems to be a young man or woman who is not keen to make the most of the day.

February has long been a month of romance. It is the month associated with Valentine's Day celebrations. We have, time and again, heard the name St. Valentine being uttered before us in this season of love. But just who is this St. Valentine? Why is this month associated with love and romance? Learn about St. Valentine, how Valentines Day came into practice as it is today. The origin of this lover's day goes back as early as 270 A.D and started with the clash between a kindly priest and a mighty ruler.

The story of St. Valentine has many versions.

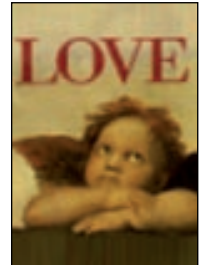


The most popular version followed today claims that Valentine was a priest who served during the third century in Rome. When Emperor Claudius II decided that single men made better soldiers than those with wives and families, he outlawed marriage for young men — his crop of potential soldiers. Valentine, realizing the injustice of the decree, defied Claudius and continued to perform marriages for young lovers in secret. But such things cannot remain hidden for long. It was only a matter of time before Claudius came to know of this „friend of lovers,” and had him arrested.

While awaiting his sentence in prison, Valentine was approached by his jailor, Asterius. It was said that Valentine had some saintly abilities and one of them granted him the power to heal people. Asterius had a blind daughter and knowing of the miraculous powers of Valentine he requested the latter to restore the sight of his blind daughter. The Catholic legend has it that Valentine did this through the vehicle of his strong faith, a phenomenon refuted by the Protestant version which agrees otherwise with the Catholic one. Whatever the fact, it appears that Valentine in some way did succeed to help Asterius' blind daughter.

Meanwhile, a deep friendship had been formed between Valentine and Asterius' daughter. It caused great grief to the young girl to hear of his friend's imminent death. It is said that just before his execution, Valentine asked for a pen and paper from his jailor, and signed a farewell message to her „From Your Valentine,” a phrase that lived ever after. Valentine fell in love with the daughter of his jailor during his imprisonment. However, this legend is not given much importance by historians. The most plausible story surrounding St. Valentine is one not centered on Eros (passionate love) but on agape (Christian love): he was martyred for refusing to renounce his religion. Valentine is believed to have been executed on February 14, 270 AD.

Other stories suggest that Valentine may have been killed for attempting to help Christians escape harsh Roman prisons where they were often beaten and tortured.



Here are some traditions and random facts to help you celebrate Valentine's Day.



Hundreds of years ago in England, many children dressed up as adults on Valentine's Day. They went singing from home to home. One verse they sang was:

*Good morning to you, valentine;
Curl your locks as I do mine ---
Two before and three behind.
Good morning to you, valentine.*

In Wales wooden love spoons were carved and given as gifts on February 14th. Hearts, keys and keyholes were favorite decorations on the spoons. The decoration meant, „You unlock my heart!”

- In the middle Ages, young men and women drew names from a bowl to see who their valentines would be. They would wear these names on their sleeves for one week. To wear your heart on your sleeve now means that it is easy for other people to know how you are feeling.
- In some countries, a young woman may receive a gift of clothing from a young man. If she keeps the gift, it means she will marry him.
- Some people used to believe that if a woman saw a robin flying overhead on Valentine's Day, it meant she would marry a sailor. If she saw a sparrow, she would marry a poor man and be very happy. If she saw a goldfinch, she would marry a millionaire.
- A love seat is a wide chair. It was first made to seat one woman and her wide dress. Later, the love seat or courting seat had two sections, often in an S-shape. In this way, a couple could sit together -- but not too closely!
- Think of five or six names of boys or girls you might marry. As you twist the stem of an apple, recite the names until the stem comes off. You will marry the person whose name you were saying when the stem fell off.
- Pick a dandelion that has gone to seed. Take a deep breath and blow the seeds into the wind. Count the seeds that remain on the stem. That is the number of children you will have.



If you cut an apple in half and count how many seeds are inside, you will also know how many children you will have.

Hope you enjoyed learning about Valentine's Day! And maybe discovered how many children you will have in the future as well. Happy Valentine's Day Everyone!

-Information for this article collected and compiled by Noreen Afsar

Don't Know Much about Valentine

Valentine or Valentino?



Let us not get *Saint Valentine*, the patron of love, engagement, marriage, as well as bee keepers, epileptics, plague, and against fainting, confused with the famous Italian fashion designer, *Valentino*, who conjoined the couture of Paris and Italy and is best known for his signature red dresses.

It is said that there is more than fifty Saint Valentines, but there is one in particular that inspires us to give Valentine day cards and makes our hearts flutter when we think of our “valentine”.

Who was Saint Valentine?

Saint Valentine was a Roman priest who was martyred for refusing to give up Christianity and died on February 14, 269 AD. He served as a priest at the temple during the reign of Emperor Claudius, who jailed Saint Valentine for eluding him. In a failed attempt to collect a handful of men to join the army, Emperor Claudius annulled all marriages and engagements in Rome in hopes that men will have no reason to stay at home with their families and loved ones and join the army instead. Saint Valentine and Saint Marius held covert marriage ceremonies albeit Emperor Claudius’ orders, but as soon as Emperor Claudius found out their secret, Saint Valentine was thrown into jail. During his time in jail, Saint Valentine was showered with letters of appreciation from friends and happily married couples. He became close friends with one of the prison guards’ daughters who visited Saint Valentine quite frequently before he was beaten to death with clubs and had his head cut off. The last letter he wrote to her read, “Love from your Valentine”. Pope Gelasius in 469 A.D. commemorated February 14th to honor Saint Valentine for continuing the beautiful celebration of endless happiness despite rules set against him.

Splurge or Save?

As Valentines Day grows close and we are running out of ideas for affordable presents after the Holiday season, we realize that our funds have diminished since before we left for Winter break. For those students who would like to *save* instead of *splurge*, I jotted down a few ideas how to make that special person blush with some money saved in our pocket.

- 1) Cut out a large heart from construction paper and make a Valentines Day card. Be creative and add some heart shaped candies and glam it up with glitter. I assure you, a thoughtful gift like that will make their blood rush.
- 2) My mom and grandma always told me “the best way to a man’s heart is through his stomach”. Ladies, let’s wrap those aprons around us and make some delicious, homemade truffles. Some of my favorite recipes are found on www.foodnetwork.com I found a simple and quick recipe for truffles on Food Network’s webpage. Recipe follows, courtesy of Alex Guarnaschelli:

Ingredients

- 1/3 cup (80 mL) honey
- ½ cup (120 mL) semisweet chocolate, cut into small pieces
- ½ cup (120 mL) bittersweet chocolate, cut into small pieces
- 1 stick butter, cut into small pieces
- 2 cups (480 mL) powdered sugar sifted
- 2 tablespoons dark rum
- 1 cup (240 mL) chocolate sprinkles, for rolling
- ¾ teaspoon coarse (but somewhat small size) sea salt



Directions

In a small skillet, simmer the honey until it becomes medium brown in color and has a light, caramel scent. Remove from heat and keep warm.

In a medium bowl, combine the 2 types of chocolate and butter. Place the bowl over a pot of simmering water

and melt the chocolate, making sure to stir often. Once the chocolate has completely melted, remove the bowl from the heat and whisk in the caramelized honey, rum and powdered sugar. Transfer the mixture to a cool bowl and allow it to “set” for about 5 minutes.

Combine the sprinkles and salt in a bowl. Using your hands roll the chocolate mixture into small balls, about 1 inch in diameter. Roll them in the chocolate sprinkle/salt mixture until they are generously coated. Place them on a serving tray or store them in an airtight container.



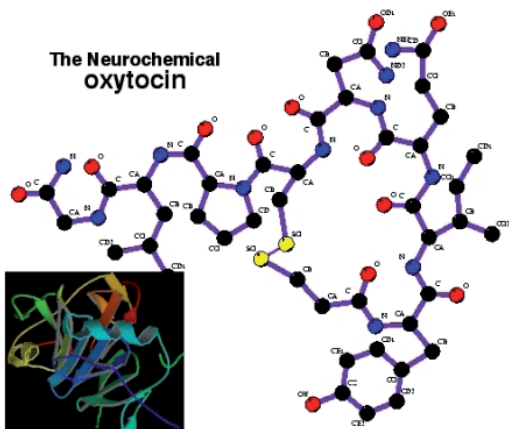
3) Ignore the saying “Diamonds are a girl’s best friend”. Flowers at any time of the year are a perfectly thoughtful way to have your valentine glow.

4) Write a poem or song letting your valentine know how much you admire and appreciate them.

5) Make a nice dinner for two.

Oxytocin: The Hormone of Love

Oxytocin, a hormone produced by the mammalian posterior pituitary gland, plays an important role in inducing labor, stimulating milk ejection during lactation, uterine contraction during birth, and is released in both males and females during sexual orgasm. In most recent studies, oxytocin shows to play an important role in interpersonal and emotional relationships.



Rebecca Turner, a professor and psychiatrist at University of California San Francisco, is also a lead author of the study on oxytocin and says, “Our study indicates that

oxytocin may be mediating emotional experiences in close relationships... This is one of the first looks into biological basis for human attachment and bonding.”

Turner and colleagues asked twenty-six non-lactating women to perform a study on the positive and negative correlation of emotional stress on oxytocin based on a previous relationship. Since studies proved that massages on rats increase the oxytocin level, the women were also given 15 minute Swedish massages before they had their blood tested for increase or decrease in oxytocin. This study showed on average that a positive emotion had no effect on oxytocin, a negative effect lowered the levels of oxytocin, and the relaxation massage increased the levels of oxytocin. What surprised the researchers was the variation in the oxytocin levels in women experiencing either stress or insecurity as opposed to relaxation and ease in the relationships. Women with more confidence, who recalled a positive relationship, showed a higher level of oxytocin during a massage, compared to women with more



Type A personality, who are people-pleasers, less confident, and experienced more anxiety in close relationships. Also, women in stable relationships experienced a greater increase in oxytocin following positive emotions than women who were single. “It seems that having this hormone “available” during positive experiences, and not being depleted of it during negative experiences, is associated with well-being in relationships”, says Turner.

While the oxytocin functional-anomaly is still being unraveled by doctors at UCSF, think to yourself, what can I do to trigger my admirer’s oxytocin level?

From your Valentine

-Magdalena Kozak

Questions? Comments? Suggestions?

Please email us at: the.medical.inquirer@gmail.com

See you next month with more articles here in the PULS UM! Spread the word to your colleagues :-)

Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze... czyli co nieco o kredycie studenckim

Jak wiadomo ze studiowaniem wiąże się wiele problemów. Jednym z nich jest niewielki zasób gotówki. Nie każdy jednak jest w stanie pracować i studiować jednocześnie. Na szczęście jest na to sposób: kredyt studencki.

Jest on przyznawany na zupełnie innych zasadach niż kredyty, o których słyszymy na co dzień, więc nie ma się czego bać.

Kredyt studencki może dostać każdy obywatel polski, który rozpoczął studia nie później niż w 25 roku życia oraz obywatele Unii Europejskiej w niektórych przypadkach.

Pierwszeństwo w otrzymaniu kredytu mają osoby o niskich dochodach przypadających na członka rodziny.

Kwota, jaką otrzymuje student, to 600 zł miesięcznie i jest wypłacana przez 10 miesięcy w roku. Wpłaty zawieszane są również w trakcie urlopów studenckich.

Splata kredytu następuje po 2 latach od ukończenia studiów i dopiero od tego okresu naliczane są odsetki w wysokości ok. 2% w skali roku. Okres spłaty jest dwukrotnością okresu pobierania kredytu (np. kredyt pobieraliście przez 5 lat – to spłacacie go przez 10 lat).

Kredyt może zostać umorzony m. in. w takich sytuacjach jak: trudna sytuacja życiowa, brak możliwości spłaty kredytu lub bardzo dobre wyniki ukończenia studiów.

Formalności krok po kroku

Pierwsze, co musicie zrobić, to wypełnić wniosek o przy-

znanie kredytu na specjalnym formularzu oraz załączyć do niego m. in. zaświadczenie z uczelni, że jesteście studentami, zaświadczenie z Urzędu Skarbowego o dochodach Waszego żyrenta oraz zaświadczenie z jego zakładu pracy.

Wypełniony wniosek wraz z załącznikami zanosicie do banku, w którym chcecie wziąć kredyt (w bieżącym roku akademickim mogliście wybierać spośród takich banków jak: PKO Bank Polski S.A., Bank PEKAO S.A., Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. oraz Gospodarczy Bank Wielkopolski S.A.). Należy to zrobić na przełomie października i listopada. Decyzji o przyznaniu kredytu lub nie można się spodziewać pod koniec stycznia.

Następnie z taką decyzją i żyrentem udajecie się do banku, by podpisać umowę. W przypadku studiów dwustopniowych będziecie potrzebowali tylko jednego żyrenta, natomiast na studiach jednostopniowych musicie mieć ich dwóch.

Po około 5 dniach pieniążki pojawiają się na Waszym koncie. Pierwsza kwota, jaką otrzymacie, będzie dość wysoka, ponieważ będzie obejmowała również wyrównanie za miesiąc od października.

Jeżeli chcecie się choć trochę usamodzielnic, kredyt studencki jest jednym z wyjść, a wcale nie jest tak trudno go uzyskać. Jednak należy pamiętać, że to kredyt i kiedyś trzeba go spłacić.

Anna Ratajczyk RUSS

Międzynarodowy Kongres już w maju!

W programie:

- sesje naukowe
- wykłady (m. in. prof. Andrzeja Szczeklika)
- szkolenia z umiejętności miękkich
- wątki ekonomiczne i prawne
- projekty społeczne
- ... i wiele innych atrakcji!

Termin nadsyłania prac:

31 marca 2010

Czekamy na Twój udział i pomoc!

Szczegóły:

<http://www.congress.ifmsa.pl>

Patronaty honorowe:

Minister Zdrowia
Prezydent Miasta Poznania
JM Rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu
Prof. dr hab. Andrzej Szczekliak

Intercontinental Congress of IFMSA & Science

Unique conference of medicine, economy and law
Your own science outcomes & social projects
Interesting lectures & trainings
High level specialists in jury
Unforgettable social programme

17-21 May 2010

POZNAŃ

Abstract & project submission deadline: 31 March 2010
Registration fee: 80 PLN

Register now!

Patronised by:

Polish Minister of Health, Ewa Kopacz

President of Poznań University
of Medical Sciences,
prof. dr hab. Jacek Wysocki

prof. dr hab. Andrzej Szczekliak



Katechizm na dzień powszedni

część II

Zanim pomyślała, ubrała się i wyszła z domu. Byle dalej od kłamstwa, do którego właśnie się przyznała, dalej od kilku lat małżeństwa, w które tak nagle przestała wierzyć. W samotność, w pełni pożądaną, w park i jego ławki, między dęby i brzozy, w uschnięte liście, w trzask łamanych pod stopami gałązek. Gdy któraś z kolei rozkruszyła się pod naciskiem jej obcasa, zatrzymała się. Czy jej małżeństwo unicestwi tak łatwo, szybko i niespodziewanie jak tę kruchą witkę? Czy również zauważy to dopiero, gdy będzie już za późno i pozostanie jej tylko patrzeć, jak wiatr rozwiewa to, co z niego zostało? Czowała się oszukana, zawiedziona, dodatkowo przerażona perspektywą możliwego wyroku, który na nią zapadł, który ciążył jej teraz w kieszeni płaszcza. Kilka zmiętych kartek, diagnoza brutalnie schowana przed światem. Idąc przed siebie Kobieta dotykała nerwowo uwypuklenia płaszcza, aby się upewnić, czy to nie jakiś koszmar, mara senna, fatamorgana. Ale nie czuła niemocy w nogach, poruszała się co prawda zmorzona, ale szła sztywno i nieugięte do przodu. Nie bardzo wiedziała, gdzie chce iść, droga stała się na moment celem, kojącym, najprostszym, ale w tej prostocie genialnym.

Nie przyłożyła telefonu do ucha, gdy zadzwonił. Ani za pierwszym, ani za drugim razem. Prawie słyszała jego przyspieszony oddech w słuchawce, ale niezdolna była wyciągnąć telefon. Siedziała na ławce, między przykrytymi przez cień drzewami i zastanawiała się, czy te wibracje w jej kieszeni, te swoiste przeprosiny coś ją jeszcze obchodzą, czy mają prawo tak ją nękać i wołać z powrotem do domu. Wspomnienie śpiących dzieci nieświadomych nieobecności matki, jej lekkich kroków w puszystych pantoflach, skłoniło ją w końcu, by zejść z ławki i z płaszczem pełnym wyrzutów wsiąść do najbliższej taksówki.

– Zajęta, czekam na klienta.

– Doskonale. – Trzasnęła drzwiami samochodu silniej niż zamierzała. Przeczesując włosy palcami rozejrzała się wokół. Znacznie się oddaliła od domu, nie tylko w rozmyślaniach, ale i fizycznie. Powrót pieszo nie wchodził w grę. Wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała niechętnie na wyświetlacz. Pięć nieodebranych połączeń. Wybrała numer taryfy i czekała na połączenie. Po minucie poirytowana wybrała inny numer. I kolejny. Jakby wszystkie samochody były zajęte w poniedziałkową noc o drugiej nad ranem. Sięgnęła do mikroskopijnej torebki po wizytownik. Nie zdążyła wyciągnąć z niego kartki, gdy telefon wydał z siebie głośny stęk i zgasł jej w dłoni. W następnej chwili samochód, przejeżdżający obok niej niefrasobliwie ochlapał ją wodą z kałuży. Zagroziła mu głośno pięścią i usiadła na najbliższej ławce, zrezygnowana. Starła się pouklądać w głowie ostatnie wydarzenia. Omdlenie. Zrozpaczona twarz męża klócąca się z diagnozą, którą uprzednio jej przywiózł do domu. Potrząsnęła głową, starając się przywołać przyjemne wspomnienia. Mauritius, opera, purpurowe szpilki i wiatr we włosach. Moore i jego niezawodny Gibson, noc zamknięta w muśnięciu struny. Pulchne rączki Julki zaciskające się jej na szyi w radości. Kawałki plasteliny w łóżku ich sypialni. Kilka kolejnych omdleń, które przypisała szczęściu, w jakim się pławiła. Aż wreszcie, po pół roku gwałtowne przebudzenie, jakby ktoś zdjął jej bielmo z oczu i wyrzucił na zewnątrz, poza fortecę, wprost na światło dzienne.

Dotknęła sukienki wystającej spod płaszcza. Mokra. Podobnie jak sam płaszcz, jak wygniecione słowa i rażąca oczy pieczętka, jak atramentowy podpis. Wszystko przemokło, pozwalając mroźnemu wiatrowi przejąć ją zimnem do szpiku kości. Nie było sensu wracać do domu. Nie było celu w siedzeniu na ławce i czekaniu na kolejne nieszczęście.

– Proszę zaczekać.

Nie odwróciła się. Szła coraz szybciej, stukot jej obcasów wypełnił całą ulicę, szelest płaszcza wkradł się w bramy i manifestował miastu jej niepokój. Czowała, że ktoś nadal za nią idzie, powtarza cichą prośbę o uwagę i zainteresowanie. Co miała do stracenia? Poza tym wbijającym się w umysł, powtarzalnym i kojącym rytmem kroków?

Odwróciła się gwałtownie, aż przstraszyła osobę, która za nią podążała. Dziewczyne, drobną i kruchą. Sprawiała wrażenie, że najłżejszy dotyk mógłby sprawić, że rozsypałyby się w proch.

– Ja... ja chciałam prosić tylko o zapalniczkę. – Cała drżała, podarta kurtka niczym nie przypominała okrycia godnego kobiety.

– Nie posiadam. Nie powinna pani chodzić sama nocą – powiedziała i natychmiast uderzyła ją hipokryzja tych słów. – Ja również.

Spojrzała na bar, przy którym nieświadomie przystanęły. Potem przesunęła spojrzenie z powrotem na spotkaną

dziewczynę. Zdawała się marzyć nie o zapalniczkę, o którą prosiła, ale o ciepłym posiłku lub choćby herbatce. Kobieta szczerze wąpiła, czy uświadczą tutaj jednego i drugiego, ale postanowiła chociaż spróbować.

– Wejdźmy. Może mają zapalniczkę.. – Machnęła ręką szukając słów. – Albo zapalki?

Nie czekając na odpowiedź otworzyła drzwi. Marzyła, by przytulić się do miękkiej, przesyconej dymem kanapy i na chwilę zamknąć oczy. Poczuc ciepło bijące od kaloryfera, od czegośkolwiek, byleby musnęło jej skórę. Nie przeszkadzało jej towarzystwo kobiety w iście odpychającym stroju, może nawet czuła się bezpieczniej nie wchodząc do nocnego baru w środku nocy sama.

Podeszła do kontuaru, dziewczyna w tym czasie poszukiwała im miejsca, gdzie mogłyby usiąść. Nieco zmieszana zapytała, czy otrzyma herbatę. Barman spojrzął na nią z ukosa, ale skinął głową. Po chwili ogrzewała już sobie ręce, nie zamieniając z towarzyszką ani słowa. I ona zdawała się być pogrążona w rozmyślaniach.

– Wcale nie potrzebowałam ognia. Wiedziałam, że nie masz. Że pani nie ma – poprawiła się. Kobieta poderwała głowę na dźwięk tych słów. Dziewczyna mówiła bardziej do filiżanki niż do niej, niemniej powiedziała te słowa, a nie inne, więc kobieta zastygła w oczekiwaniu na następne.

Mijały minuty pełne ciszy. Kobieta bawiła się łyżeczką, nie mając odwagi zapytać, dlaczego w takim razie ją zaczepiła. Nieznajoma podniosła jednak na nią wzrok dopiero, gdy spiła ostatnie krople herbaty z filiżanki. Obracając ją wolno w dłoniach, zaczęła nieporadnie tłumaczyć:

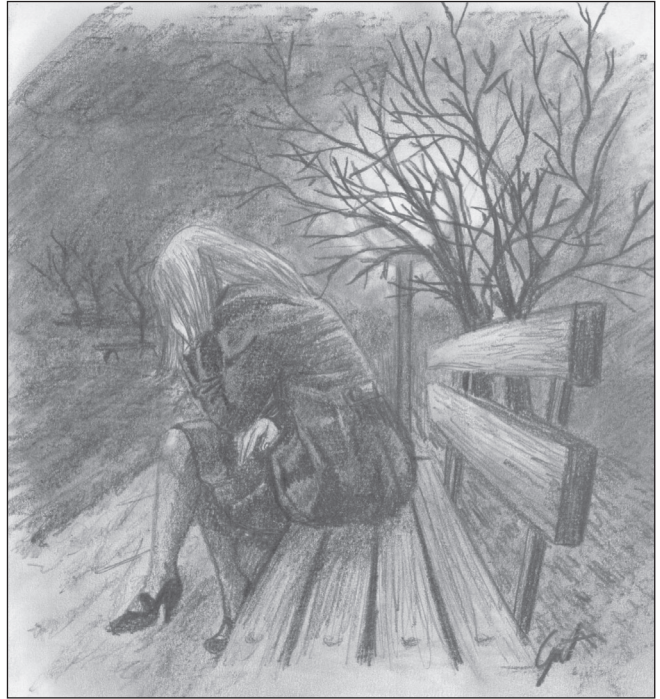
– Pomyślałam... może to głupie... albo irracjonalne, nie wiem. Zobaczyłam panią na ulicy, samą. Stawiała pani kroki tak, jakby nie miała celu... I przyszło mi do głowy, że może pani czegoś potrzebuje, może rozmowy, albo... no nie wiem. Obecności drugiego człowieka. Choćby wyglądał jak ja. - Zaśmiała się do siebie, słysząc, co mówi. Czują na sobie badawcze spojrzenie kobiety i spoważniała. – Nie potrzebowałam tej zapalniczki. A pani nie potrzebowała rozmowy.

– Potrzebowałam herbaty i... samotności pośród ludzi. – Zerknęła dyskretnie na zegarek. – Pójdę już.

Zamówiła taksówkę przez barmana i wyszła przed bar. Zimne powietrze smagnęło ją po twarzy. Tak, było lepiej. Czas wziąć się w garść i wrócić do domu. Położyć się obok męża na pół godziny i spróbować zapomnieć. Zresztą, nie miała możliwości ucieczki, dzieci wiązały ją z domem i mężem silniej niż by chciała. Gdyby nie one, spakowałaby walizki i, nie zważając na obrączkę, wyjechała.. gdziekolwiek. A jednak. Gdy podjechała taksówka, wsiadła do niej zdecydowanie i bez namysłu. Ruszyli. Kobieta w swym zmęczeniu położyła głowę na oparciu. Przez zamknięte powieki czuła przesuwające się po jej twarzy światła. Ogarnęło ją ogromne znużenie, najchętniej zasnęłaby w taksówce, zamieszkała w niej i przespała na tylnym siedzeniu całe życie. I tak pewnie zostało go niewiele.

– Jesteśmy. – Otworzyła oczy z największym poświęceniem. Szukając portfela pomyślała, że chce się znaleźć w swoim domu tak bardzo, jak uprzednio pragnęła go opuścić i nie wrócić. Zmęczenie całkowicie wyparło jej z głowy chęć ucieczki. Szybko wręczyła pieniądze taksówkarzowi i, nie czekając na resztę, wysiadła z samochodu. Natychmiast poczuła niemoc w nogach. Oparła się o drzwi taksówki, nie mogąc utrzymać równowagi. Kierowca wyskoczył z samochodu i przytrzymał ją, gdy po chwili osunęła się na ziemię.

Nie minęło pięć minut, a wystraszone, zaspane jeszcze dzieci tuliły się do ojca, a ulice wypełnił wysoki, świdrujący alarm ambulansu.



Ciąg dalszy w kolejnym numerze...

anus

Ardua prima via est czyli zwierzenia Pierwszaków

Dawno? A może wczoraj? Ja pamiętam doskonale – ponad godzinę próbowałam trafić na zajęcia z matematyki. A Wy? Jak wspominać pierwszy dzień jako studenci Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu?

Choć dziś bez problemu radzę sobie w dotarciu na zajęcia czy przyswojeniu pokaźnej porcji wiedzy, początki wcale nie były takie łatwe.

Poniżej prezentuję zwierzenia tegorocznych Pierwszaków. Czy Uniwersytet Medyczny w Poznaniu był uczelnią marzeń? Co ich zaskoczyło, co rozczarowało? Z czym mieli największe trudności? Niech te wypowiedzi będą chwilą wspomnień i refleksji dla wszystkich.

O studiach na UM w Poznaniu marzyłam od dawna. Najpierw chciałam pójść na fizjoterapię, jednak stwierdziłam, że mój kręgosłup nie nadaje się do tego zawodu. Złożyłam papiery na zdrowie publiczne i elektroradiologię, ale ją wybrałam tylko jako alternatywę.

Najtrudniejsze były dla mnie pierwsze zaliczenia. Na początku zdawaliśmy anatomię – było sporo materiału, skomplikowane, jak dla świeżo upieczonego studenta, zagadnienia i nazwy łacińskie. Na szczęście mam to już za sobą. Myślałam, że będzie trudniej, ale jak to na UM – lekko wcale nie jest.

Zaskoczyła mnie łatwość zdawania zaliczeń (większość z nich ma postać testu z zamkniętymi pytaniami). Myślałam, że trudne będzie dla mnie opanowanie dużych partii materiału z różnych dziedzin – to cecha charakterystyczna zdrowia publicznego – różnorodność przedmiotów (od humanistycznych aż po medyczne).

Integracja w mojej grupie jest niestety kiepska. Tworzą się tzw. „grupki”. Jeśli pada hasło wspólnego wyjścia, to przeważnie kończy się tylko na słownej propozycji... A szkoda.

Jeśli chodzi o integrację całego roku – z tym jest jeszcze trudniej. Spotykamy się tylko na wykładach. Mieliśmy jedno spotkanie integracyjne, jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego. Było bardzo fajnie, ale niestety teraz te kontakty się pogorszyły.

Na UM podoba mi się organizowanie różnych imprez, np. Balu Medyka. Myślałam, że studniówka to ostatni bal w życiu, ale, jak widać, myliłam się. Całkiem możliwe, że w przyszłym roku wybiorę się na niego.

Pati, Zdrowie Publiczne, WNoZ

Wiedziałam, że chcę studiować na Uniwersytecie Medycznym, ale miałam problem z tym, który wybrać. Po długich przemyśleniach pozostał Szczecin i świadomość cotygodniowego powrotu do domu albo Poznań i lepszy start. Wybrałam Poznań, wiedząc, że do domu wracać będę raz w miesiącu, ale trafię do dobrej, renomowanej uczelni. To miasto było dla mnie zupełnie obce, dlatego miałam obawy, czy dam radę jakoś się tu odnaleźć. Okazało się jednak, że „nie taki diabeł straszny” i z pomocą mapy oraz uprzejmości innych, szybko przewyciężyłam te lęki.

Zamieszkałam w akademiku i tu również obalone zostały mity – o tym, jak to się nie można uczyć i skupić na edukacji. Dla chcącego nic trudnego!

Po tych kilku miesiącach mogę powiedzieć, że właśnie tak wyobrażałam sobie studia. Chociaż ciężko przestawić się na to, że samemu planuje się czas i intensywność nauki. Tu nikogo nie obchodzi, jak to zrobię, ale umieć muszę, bo przecież nikt nie kazał mi studiować. Lekcją wytrzymałości okazał się plan zajęć – cztery godziny siedzenia w miejscu na wykładzie, zajęcia od 7:30 do 19:00, z krótką przerwą na obiad... Ale do wszystkiego można przywyknąć. Na roku jest około 80 osób. Niektórych do tej pory nie kojarzę. Na szczęście mam wspaniałą i, póki co, zgraną grupę ćwiczeniową. Chociaż wśród osób na roku zaczynają się zgrzyty – ale nic się na to nie poradzi, kiedy w jednym miejscu spotka się za dużo jajników ;) A w wolnym czasie (jeśli już taki się przytrafi) znajdujemy dla siebie chwilę odprężenia – na przykład na kursie salsy.

Calamity, Położnictwo, WNoZ

Biotechnologia na Uniwersytecie Medycznym była moim marzeniem, dzięki któremu, będąc w liceum na profilu matematyczno-fizycznym, zgłębiałem arkaną biologii i chemii. Czulem się wtedy jak czarna owca. Jak się okazało, bardzo dobrze, że już w liceum przygotowałem się do tego, co czekało mnie na studiach. Zatrważająca liczba dwunastu osób na roku stwarzała u mnie wrażenie elitarności, no i „czarnoowcowania”. Potwierdzone ono zostało, gdy na spotkaniu z naszym Opiekunem dowiedzieliśmy się, dlaczego jesteśmy tak elitarni – nikt za nas nie płaci, w domyśle – pasyżujemy na Uczelni. Jeśli więc podczas Waszych zajęć oszczędzają na płytkach do chromatografii, to nasza wina ;)

Jakkolwiek nasze „Ocean’s Twelve” jest zlepkiem indywidualności, składem osobowym jestem jak najbardziej usatysfakcjonowany, szczególnie przewagą „podwójnych iksów”. Jeśli chodzi zaś o to, o co oczywiście na studiach chodzi – naukę, to zdecydowanie się nie nudzę. Początkowo edukacji towarzyszył strach – „jak to będzie na matmie i fizie?!” Fizyka, niczym wahadło matematyczne – czasami ktoś przyjdzie, żeby powiedzieć nam parę słów o temacie zajęć, czasami nie. Matma – najbardziej dziecinny przedmiot: całećki, różniczki, ciekawostki o jednostkach

urojonych, acz pani doktor zaraziła mnie nieco wirusem Królowej i naprawdę ją liczyłem (!), i to ze smykalką.

Niestety, najgorzej jest na chemii. Na każdych zajęciach narzekania profesora – „tak mało zajęć!? to niedopuszczalne” albo „nie się nie uczycie! ale nie wy pierwsi” – i poczucie elitarności nieznacznie spada. Najlepszą odskocznią jest anatomia – Zespół Formalinowego Łzawienia Oczu i moje szamanie kanapek tuż przed każdymi zajęciami – bo trzeba podtrzymać poziom elit i zawstyżać Turbodymomena ;)

Trudno było przyzwyczać się do tego, że w bibliotece są wszystkie książki oprócz tej, którą akurat potrzebuję... I te sygnatury – zawsze się mylą z tym drugim numerem.

Jednak najbardziej niespotykane i wręcz zadziwiająco do 2 (słownie: dwa) egzaminy, co zdecydowanie dosypuje do pieca – nikt mi nie wierzy, że ja na tej Uczelni studiuję. Ale teraz czas zasiąść do nauki, bo perspektywa egzaminu z chemii jednak przeraża. Podsumowując, jestem nieco rozczarowany, bo myślałem, że będą nas mielić jak „mak na makielki”, a na spotkaniach z kolegami z lekarskiego, przed anatomią spotykały się dwa różne światy...

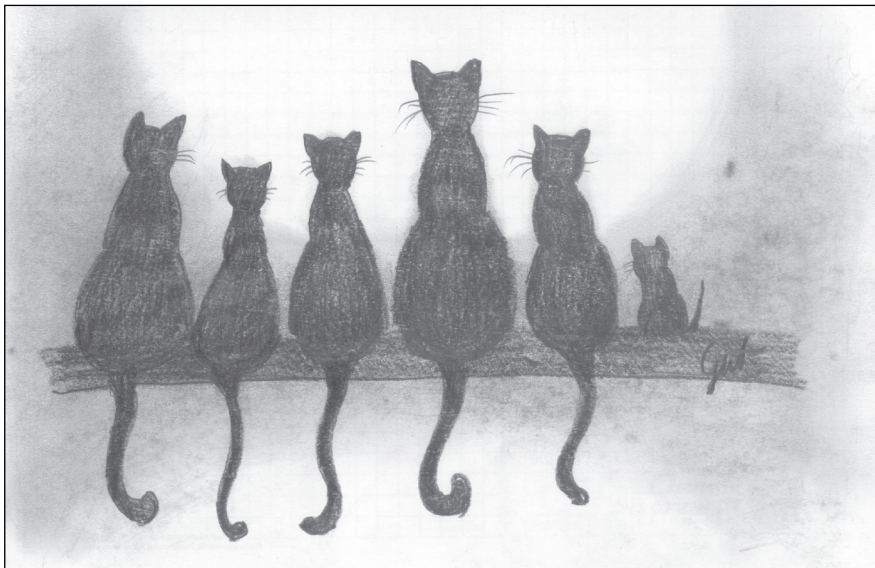
Luciarz, Biotechnologia, WL II

PS Mam nadzieję, że nie znajdę się w „Szkle kontaktowym” ;)

Uniwersytet Medyczny był moją wymarzoną uczelnią i to właśnie ten w Poznaniu, a nie żaden inny. Od zawsze chciałam studiować medycynę i chociaż liceum kończyłam w Warszawie, nigdy nie chciałam iść na tamtejszy Uniwersytet Medyczny. Poznań jest o wiele bardziej atrakcyjny.

Co było najtrudniejsze? Sama nie wiem. Chyba poranne wstawanie na wykłady. Trudne jest przyswajanie ogromnej ilości materiału, zwłaszcza z histologii, która jest niesamowicie nudna. Studia wyobrażałam sobie nieco inaczej, bardziej oficjalnie, więcej zajęć na Uczelni od 8:00 do 18:00, bo tak zawsze wszyscy mnie straszili. A ostatecznie wcale nie jest tak źle.

Zaskoczyła mnie ta niska liczba zajęć na Uczelni. Na pierwszym roku mamy naprawdę sporo czasu dla siebie, który i tak w większej mierze trzeba przeznaczyć na naukę, ale można bez stresu siedzieć w ciepłym domku. Poza tym inaczej wyobrażałam sobie ćwiczenia z anatomii – myślałam, że na początku będzie jakiś wstęp, krótka prezentacja tema-



tu, a dopiero potem faktyczne zajmowanie się zwłokami.

Mam sympatyczną grupę, w której całkiem nieźle się dogadujemy. Czasem razem gdzieś wyjdziemy, razem spędzamy dwugodzinne przerwy pomiędzy zajęciami i zawsze możemy liczyć na swoją pomoc. Na początku było trochę ciężko, ale szybko się poznaliśmy i teraz jest już naprawdę fajnie. Integracja na roku wygląda gorzej albo po prostu ja nie jestem w stanie zapamiętać imion ludzi, których poznałam na imprezie w akademiku. Ale wymiana materiałów i wszelkich informacji pomiędzy grupami istnieje.

Marta, WL I

Różnica między nauką w liceum a studiami jest naprawdę ogromna i dała się odczuć już od samego początku. Nie chodzi nawet o to, że wszystkie zajęcia odbywają się w innych budynkach (co dla osoby spoza Poznania początkowo jest bardzo dużym przedsięwzięciem logistycznym), lecz głównie o fakt, że teraz wszystko zależy od nas. Od początku dało się wyczuć, że teraz już nikt nie będzie prowadził nas za rączkę i wskazywał, czego i jak mamy się uczyć, gdzie i jak coś załatwić... Teraz o wszystkim trzeba myśleć samemu.

Jeśli natomiast zastanowić się nad ilością nauki, to trzeba przyznać, że na razie jej ilość nie przeraża, choć na pewno nowością jest to, że trzeba uczyć się z wyprzedzeniem, a nie tak jak dotychczas – z przerobionego materiału.

Muszę przyznać, że przestawienie się z systemu nauki licealnej na ten studencki początkowo nie było łatwe, szczególnie uwzględniając blisko półroczną przerwę wakacyjną, jednak cały czas uważam, że podejmując studia na UM dokonałam słusznego wyboru i mam nadzieję, że w toku dalszej nauki będę się w tym przekonaniu utwierdzała.

Anita, Farmacja, WF

Ewa Kubacka

MIESIĄC WIEDZY O... AZS

CO TO JEST AZS I Z CZYM TO SIĘ JE?

Akademicki Związek Sportowy – studenckie stowarzyszenie sportowe, działające na terenie Polski, którego głównymi celami są: rozwój kultury fizycznej, promocja zdrowego stylu życia, wychowanie młodzieży w atmosferze sportu. Jesteśmy największą organizacją zajmującą się sportem w polskim środowisku akademickim, zrzeszamy blisko 57 000 osób (stan za rok 2008), na ponad 200 uczelniach wyższych. Członkowie AZS uprawiają kilkadziesiąt dyscyplin sportowych, zarówno rekreacyjnie jak i zawodowo. Członkowie AZS stanowią około 25% polskiej kadry narodowej! Niedawno zakończyły się obchody 90-lecia AZS w Poznaniu i równocześnie 100-lecia w Polsce. Jako Klub Uczelniany podlegamy władzom naszej Uczelni oraz władzom AZS. Bezpośrednio Organizacji Środowiskowej AZS w Poznaniu, z siedzibą przy ul. Noskowskiego.



Młodość pełna pasji...

KU AZS UMP

Klub Uczelniany AZS naszego Uniwersytetu zrzesza obecnie 386 sportowców, trenujących kilkanaście dyscyplin sportowych w ramach sekcji sportowych. Są to między innymi: żeglarstwo, lekka atletyka, piłka nożna, narciarstwo (v-ce mistrzowie WLKP), snowboard, judo (wielokrotny złoty medal Mistrzostw Polski Uczelni Medycznych), ergometr wioślarski (na wodzie brązowy medal w Akademickich Regatach Ósemek Wioślarskich w 2008 roku), siatkówka (mistrzyni WLKP!), siatkówka plażowa (v-ce mistrzyni WLKP), koszykówka, pływanie (v-ce mistrzyni WLKP), wspinaczka sportowa, tenis ziemny (mistrzostwo WLKP!) i stołowy, unihoc, jujitsu, szachy, futsal. Informacje dotyczące naboru do sekcji, terminów i miejsc treningów, możecie uzyskać u waszych wuefmanów :) lub w siedzibie KU AZS. Zapraszamy wszystkich z zacięciem sportowym, chcących rozwijać swój talent!

ZARZĄD KU AZS UMP

Wybierany przez Delegatów na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym w głosowaniu na 2-letnią kadencję.

Zarząd KU AZS zajmuje się organizacją tych wszystkich spraw, które dotyczą życia sportowego uczelni od strony studenckiej. Organizujemy dzień sportu, bierzemy czynny udział w akcji Dr Miś, organizacji konferencji Medycyny Sportowej, walczymy dla Was o stypendia sportowe, wysyłamy Was na Akademickie Mistrzostwa Polski jak i – co dla nas bardzo ważne – Akademickie Mistrzostwa Polski Uczelni Medycznych, dbamy o wasze interesy jako sportowców, „bijemy się” o każdy gorszy, który może pomóc Wam zdobywać kolejne medale.

W skład Zarządu w kadencji 2009-2011 wchodzi:

- **Michał Kaatz** – Prezes (łubudubu łubudubu...)
- **Maciej Białokrzyty** – V-ce Prezes ds. Administracyjnych, webmaster
- **Michał Gałęziewski** – V-ce Prezes ds. Współpracy ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu (znanego lepiej jako Wueficum:))
- **Olesja Szpak** – Sekretarz
- **Agnieszka Golaś** – Skarbnik
- **Marta Wiśniewska**
- **Maria Wolff**
- **Maciej Paciorkowski**
- **Grzegorz Ziółkowski**

JAK ZOSTAĆ SPORTOWCEM – AZS-OWCEM?

Przepis jest prosty: garść talentu + szczypta chęci + lekka nutka dekadencji + angaż do sekcji + legitymacja ISIC AZS (składka członkowska = 40 PLN). Gotować na szybkim ogniu!
Niedługo relacja z placu budowy nowego Studium WFiS naszej Uczelni.

PANIE! A GDZIE TE AZS-Y?

DS „ASPIRYNKA”
Pokój nr 3
ul. Rokietnicka 6
60-802 POZNAŃ

Tel. 61 658 41 02
Prezes: 691-744-733, mkaatz@wp.pl
e-mail: azs@ump.edu.pl
www.azs.ump.edu.pl

Grigor

Ratowanie życia mamy we krwi!

Poznański Oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Medycyny IFMSA-Poland działa przy naszej Uczelni od kilkunastu lat.

Stale poszerza swoją działalność, realizując nowe pomysły poprzez różnorodne przedsięwzięcia – coraz bardziej ambitne i profesjonalne. Kilka tygodni temu wraz z RUSS-em zaangażowaliśmy się w nowy projekt „Przeszczep Dalej”. Jest to kampania informacyjno-edukacyjna skierowana przede wszystkim do uczniów i studentów. Jej głównymi celami są: zachęcanie do zostania honorowym dawcą szpiku kostnego, promowanie wiedzy dotyczącej transplantacji komórek krwiotwórczych, edukacja w zakresie przebiegu i metod leczenia chorób hematologicznych.

Transplantacja szpiku kostnego jest jedną z metod stosowanych w leczeniu chorób nowotworowych układu krwiotwórczego. Zostanie dawcą nie boli, nic nie kosztuje i nie jest też szczególnie czasochłonne. Oddanie szpiku kostnego może dać szansę na odzyskanie zdrowia osobom chorym, można w ten sposób bezinteresownie uratować kogoś życie. Potrzebne są tylko dobre chęci.

Przeszczep szpiku kostnego jest często jedyną możliwością na uratowanie życia chorego pacjenta. Niestety, nie ma sposobu na wyprodukowanie komórek krwiotwórczych poza organizmem ludzkim, dlatego tak ważne jest pozyskiwanie dawców. Prawdopodobieństwo znalezienia niespokrewnionego, zgodnego genetycznie dawcy jest tym większe, im większa jest ich liczba w rejestrze banków dawców (w Polsce jest ich około 40 tys.).

Dawcą może zostać każda zdrowa osoba w wieku od 18 do 50 lat, która nie chorowała na gruźlicę, WZW, choroby hematologiczne i onkologiczne, nie jest też nosicielem wirusa HIV, HBS i cytomegalii. Wpisanie do rejestru polega na pobraniu próbki krwi w celu oznaczenia antyge-

nów zgodności tkankowej. Prawdopodobieństwo zostania dawcą wynosi około 1:25000.

Przez wiele lat szpik kostny pozyskiwano metodą nakłucia talerza biodrowego w znieczuleniu ogólnym. Obecnie zabieg ten stosuje się bardzo rzadko. Większość ośrodków transplantologicznych prosi dawcę o oddanie komórek krwiotwórczych z krwi obwodowej metodą tzw. separacji. Jest to zabieg bezinwazyjny, nie wymaga znieczulenia ogólnego i jest mniej obciążający dla dawcy.

Zostań dawcą razem z nami!

Serdecznie zapraszamy do udziału w Konferencji pt.: „Transplantacja szpiku kostnego metodą leczenia na miarę naszych czasów”, która odbędzie się 10 kwietnia 2010 roku w Collegium Stomatologicum w Poznaniu. Wezmą w niej udział lekarze hematolodzy, transplantolodzy, osoby po przeszczepie szpiku kostnego, przedstawiciele polskich banków dawców szpiku kostnego, osoby reprezentujące stanowisko Kościoła, psychologowie oraz wielu innych gości. W trakcie Konferencji każdy uczestnik będzie miał możliwość zostania honorowym dawcą szpiku. Odbędzie się również wystawa fotografii oraz pokaz filmu dokumentalnego „Oddział Nadziei” z udziałem małych pacjentów przebywających w poznańskich szpitalach. Dla uczestników przewidziane są materiały edukacyjne, certyfikaty oraz liczne upominki.

**Jest ktoś, kto czeka na Twoją pomoc.
Życie drugiego człowieka zależy od Ciebie!**

*Koordynatorzy projektu „Przeszczep Dalej”
Nel Nurczyk, Katarzyna Sierżęga, Artur Chmielewski*

Rzecz o majowej wyprawie, Wielkiej dla nas sprawie, Która przyjemność wszystkim przyniosła I wielki sukces odniosła!

Wschodzie, Ty jesteś jak to się zowie
Licho jedno, cudowne, acz mętlak w głowie
I spiryt w plecaku! Rejon ten w całej ozdobie
Opisuje, bo tęsknie, Wschodzie, po Tobie!

Panie gburny, co dzikich bronisz granic
I niewygody podróżnych masz za nic.
Co siedzisz w placówce na państwa skraju,
A przejścia bronisz jak drogi do raję,
Jak mnie granicę przepuściłeś cudem
Po godzinnej kolejce odczekanej z ludem,
Tam mnie skierowałeś na trakt do Lwowa
Byłeś jak boski cielec, boska krowa!
Tak Ci wszyscy w sześć osób dziękujemy
Po długiej podróży wdzięczność czujemy.
I choć trasa w pociągu tak prędko minęła,
To pamięć o zmęczeniu długo nie ginęła.
Więc tym bardziej na granicę się zrazu udawszy,
Miny nam opadły sytuację rozeznawszy.
Tłum ludzi – mrówków ściśniętych w kolejce stał
„Ja pier...” – rzekł jeden co się na sprawie znał.
My z plecakami się ukraińską kolejką pchaliśmy,
To trochę czasu sobie i innym zaoszczędziliśmy,
Bo „bandurami” przejście można zablokować,
Acz przy tym dla siebie, o zgrozo, drogę utorować!
Z busikiem do Mościsk nie było problemu,
Jeździły tak często nie wiedzieć czemu,
Że w dwie godzinki osiągnęliśmy Lwów,
Piękne wieże dworca zobaczyliśmy znów.
I wolni, i piękni jak podniebne ptaki
Po mieście maszerowaliśmy, my – polskie szaraki.
Obiad zjedliśmy, miasto wszem zwiedziliśmy
Z wartych rzeczy zobaczenia nic nie straciliśmy
I koniec końców na Wysoki Zamek
Poszliśmy czekać aż będzie poranek.
Wykurzyła nas jednak zimna o tej porze pogoda,
By iść do knajpy zapadła ogólnie zgoda.
Tak więc ambrosją się zgoła wzmacniając,
Przez rynek i miasto stare się przetaczając,
Do miejsca tam trafiliśmy pewnego,
Przy wszystkich zaletach – jednak trefnego.
Zamówione piwa, barszcze, pizze
Wywiodły nas na jedne wielkie nice,
A poświęcony temu miejscu czas
Straciliśmy pierwszy i ostatni raz.
Później w poczekalni noc spędziliśmy,

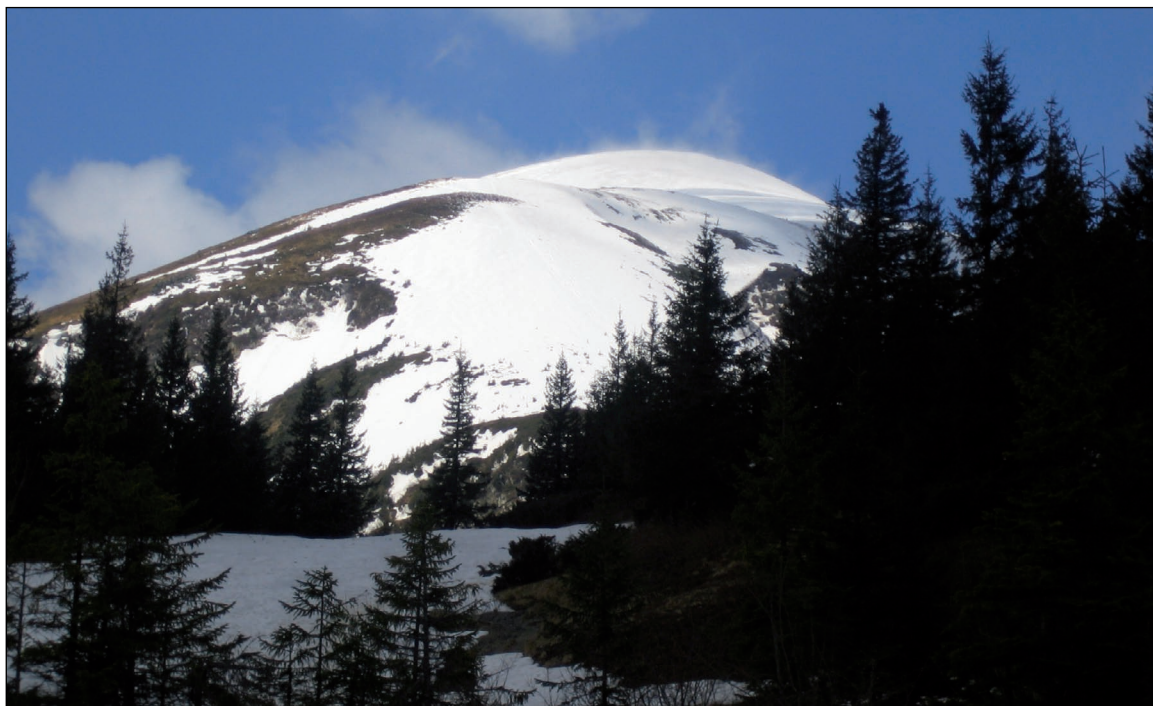
Rano pociągiem do Kołomyi pobieżeliśmy
I wyspać się tej nocy nie było nam dane.
Oj zmęczone było nasze towarzystwo zgrane!
Oczy przecieraliśmy gdzie nas zagnało.
Do miejsca gdzie bardziej już Azją pachniało
Bo Kołomyja to miasto na wpół ospałe.
Inne niż polskie i choć co prawda niemałe,
To jednak w tym wszystkim takie powolne:
Atmosfera, ludzie, ulice – wszystko ramolne.
Żeśmy autobus znaleźli, ogórasa tak zwanego
Tłoczego i jak się okazało także powolnego,
Co nas na drogę krętą wśród gór do Jasinii
Dowiózł w czas długi, acz bardzo miły.
Choć w ścisku, duchocie w smrodzie leniwie
Jechaliśmy przy samych rzodkiewkach i piwie,
Gdyż miało nam go wkrótce brakować.
Trunku złocisty, nie pijąc, byłoby czego żałować!
Poszliśmy przyjrzeć się trochę na miasto,
Kobiety mężom, mężczyźni niewiastom.
I z rozpędu górę niewielką też zdobyliśmy,
Czasu straconego zupełnie nie żalowaliśmy,
By się przespać całą noc pod namiotem
W pięknie przyrody legnąć pokotem.
Rano tymczasem w strugach deszczu
W ów dzikiej krainie – Naddniestrzu,
Jak się godzinę za późno obudziliśmy
Z plecaków pakowaniem się pośpieszyliśmy.
Nieszczególnie wyszło to jednak,
Gdyż zamówiony znajomy ukraiński junak
Od rana busików wyczekiwanych kierowca,
Zagłoby wierny kibic i naśladowca,
Się upił trochę za bardzo wieczorem
I nie mógł pewnie się stawić za kołem.
Więc wozy pancerne rdzą pokryte,
Błotem pochłapane, długo nie myte
I za ciasne w środku i niewygodne,
Znalezione przecież zupełnie przygodnie,
Za hrywien pięćset wynajęliśmy
I ku góróm na szlak się wybraliśmy.
Po drodze przygód bez wątpienia pełnej,
Grząskiej, zgubnej, cholernie zarośniętej,
W Zaroślaku się wieczorem znaleźliśmy,
O prędkim wysuszeniu się zamarzyliśmy.
Na podłodze na „namioty” znalazłszy miejsce,
Na Howerlę zaczęliśmy planować wejście.
I wieczór spędziliśmy na tyle miło,

Jakby trasy dzisiejszej w ogóle nie było,
 Bo to sportowców schronisko było,
 To i alkoholu brak – prawo stanowiło.
 Dnia kolejnego zdobyliśmy z rana Howerlę samą.
 Szczyt to groźny, choć w skórę ubrany baranią,
 A później już tylko posuwać się granią,
 Przyglądać się przyrodzie, orłom, łaniami.
 Podziwiać wszystko co jest dookoła
 W drodze do Niesamowitego Jeziora,
 By otuchy i odpoczynku zaznać przy wodzie.
 Zająć tak daleko tylko dzięki pogodzie,
 Która w tym czasie była wyjątkowa:
 Piękna, bezchmurna i jaka zdrowa.
 A jednak powrót nam się nie udał.
 Trasa nowa, wybrana, wielka paskuda
 Wyprowadziła nas na górskie manowce
 Turystów bezbronnych jak pasterskie owce.
 Niespodzianka czekała w schronie Zaroślaka.
 Pani w kuchni się zatrzała, zjadła „trujaka”
 Lub inną spowodowana dolegliwością
 Zaniemogła. Wydaje się to niemożliwością,
 Lecz tak, do kaduka, to jednak było,
 Że gdy tej jednej osoby w kuchni ubyło,
 To ta nie mogąc być wieczorem otwarta,
 Była za przeproszeniem g... dla nas warta.
 Kolejny dzień niestety był trochę inny.
 Od rana padał na głowy deszczyk niewinny,
 Że pasmo górskie postanowiliśmy zmienić.
 W gruncie rzeczy chcieliśmy się lenić,
 Żeby pojechać w masyw Świdowca –

Nie moczyć więcej plecaka pokrowca.
 Więc do miasta Worochty prosto z rana
 Wyszła piechotą nasza ekipa zgrana
 I każdy wkrótce pojechał okazją
 Lepszą lub gorszą, zawsze z fantazją.
 Poprzez Worochtę, Jasinię, Kwasy
 Poszukaliśmy sobie całkiem nowej trasy.
 Po perypetiach pogodowych wielu,
 Znaleźliśmy się wreszcie u celu,
 Czyli tam gdzie cały czas planowaliśmy:
 Pod namiotami w górach wreszcie spaliśmy.
 Pasma Świdowca jest piękne niezwykle,
 Iż nawet oczy do piękna nawykłe,
 Dziwiły się bardzo temu wszystkiemu,
 Krajobrazowi gór tak cudownie śnieżnemu.
 Szliśmy tak szczytami przez dni dwa,
 Acz szkoda, że rajd tak krótko trwa,
 Że kiedyś w doliny zejść trzeba z chmur,
 Odwiedzić ziemski padół, ludzki twór,
 Gdyż dzień ostatni cały straciłem –
 Na egzamin nieszczęsny się trochę uczyłem.
 W wolności mojej czułem się więźniem
 I dzień cały w schronisku szczelłem.

Tak, to by było z mojej relacji na tyle,
 Bo jeśli się w swym osądzie nie mylę,
 Żaden wędrownik nie lubi powrotów –
 Jenó wróci, do nowej trasy jest gotów.

Piotr Skrobich



Rock kontra PRL

Nasi rodzimi reżyserzy ostatnio często poruszają w swych dziełach problem komunizmu. Przykładami są tu chociażby takie tytuły jak „Dom zły” Wojciecha Smarzewskiego, „Mniejsze zło” Janusza Morgensterna oraz film Jacka Borcucha „Wszystko, co kocham”. I choć twórcy ci sięgają po ten sam temat, to jednak każdy z nich przedstawia go na swój



własny, niepowtarzalny sposób. Dlatego mam nadzieję, że nikt nie zarzuci mi monotematyczności, jeśli znowu napiszę dla Was o filmie z komunistycznym tłem.

Głównym bohaterem filmu „Wszystko, co kocham” jest Janek, nastoletni wokalista kapeli punk-rockowej. Razem z kolegami z zespołu, można śmiało powiedzieć, krzyczy o tym, czego nie może znieść w otaczającej go peerelowskiej rzeczywistości. Dla tych chłopaków jest to zapewne jedna z nielicznych, dostępnych im, form buntu przeciwko wszechobecnej niesprawiedliwości i zakłamaniu. Swoją muzykę traktują naprawdę bardzo poważnie i każdą wolną chwilę spędzają na próbach. Nie dziwi więc fakt, że udaje im się otrzymać zaproszenie na festiwal w Koszalinie, gdzie mogą podzielić się swoją twórczością z szerszym gronem odbiorców.

W punk-rockowym sercu Janka znalazło się również miejsce na bardziej romantyczne dźwięki... o imieniu Basia :) Ta urocza dziewczyna, jak na swój wiek nad wyraz dojrzała, bez reszty rozkochuje w sobie naszego trochę „nieokrzesanego” artystę. I pewnie wszystko byłoby pięknie, gdyby nie czasy, w których przyszło im żyć. Janek,



jako syn wojskowego, nie jest wymarzonym kandydatem na zięcia dla rodziców dziewczyny – działaczy podziemnej Solidarności. Gdy ojciec Basi zostaje „zabrany”, młodzi zakochani, niestety, muszą przestać się spotykać.

Przedstawienie tych czasów z perspektywy jednostki dopiero uświadamia nam, jakim złem była komuna i jak

bardzo ingerowała w osobiste życie obywateli. Bo jak tu pogodzić się z faktem, że o tak ważnych sprawach, jak np. to, z kim się wiążemy, decyduje ustrój polityczny? Suche fakty w mediach i książkach nie działają tak na naszą świadomość, jak przedstawienie „żywej” historii. Film Borcucha właśnie tą naturalnością i prawdą mnie osobiście zachwycił. Wśród znajomych słyszałam negatywne opinie, jakoby „Wszystko, co kocham” pozbawione było jakiegokolwiek fabuły i puenty. Faktycznie, poszczególne sceny filmu są dość luźno ze sobą powiązane. Reżyser przedstawił fragment życia grupki ludzi w czasach PRL-u, nie siląc się na ubieranie go w historię ze ścisłym początkiem i końcem. Według mnie, między innymi właśnie taka akcja filmu czyni go tak bardzo wiarygodnym. A wiarygodność w kinie cenię sobie najbardziej.

Reżyser bardzo dobrze oddał klimat tamtych czasów, gdzie każdy dom wyposażony był w ten sam zestaw mebli, garnków oraz innych sprzętów. I te „modne” sweterki i fryzury, które jak przez mgłę pamiętam z czasów dzieciństwa. Scenografia i charakteryzacja mają znaczący wpływ na ogólny odbiór obrazu i myślę, że także za nie, mogę śmiało ten film pochwalić.

Tytuł produkcji „Wszystko, co kocham”, chyba dość przewrotny jak na film o PRL-u, to nazwa zespołu, w którym gra Janek, zatem wypadałoby wspomnieć też o muzyce. Fani punk-rockowych klimatów nie powinni się zawieść. W filmie możemy znaleźć dużo przyzwoitego rockowego brzmienia.

Gorąco polecam!



Moja ocena 9/10

Marta Kamińska

O FILMIE**Tytuł:** Wszystko, co kocham**Gatunek:** Dramat**Produkcja:** Polska, premiera: 2010.01.15 (Polska), 2009.09.18 (świat)**Reżyseria:** Jacek Borcuch**Scenariusz:** Jacek Borcuch**Obsada:** Mateusz Kościukiewicz (Janek), Olga Frycz (Basia), Andrzej Chyra (ojciec Janka), Anna Radwan-Gancarczyk (matka Janka), Elżbieta Karkoszka (babcia Janka), Brygida Turowska-Szymczak (matka Basi), Grzegorz Gzyl (ojciec Basi), Katarzyna Herman (Sokołowska), Ewa Kolańska (nauczycielka), Jakub Gierszał (Kazik), Mateusz Banasiuk (Staszek), Igor Obłóza (Diabeł)**Zdjęcia:** Michał Englert**Muzyka:** Daniel Bloom

Oświadczyć się mu

„Boże, tylko nie komedia romantyczna!” – pomyślałem, gdy moja dziewczyna zaproponowała mi udanie się na „Oświadczyzny po irlandzku”. Spośród zwiastunów kilku filmów, które tego dnia oferowały nam poznańskie kina, ten jednak okazał się najprzyjemniejszy, co skłoniło mnie, by podjąć wyzwanie i spróbować go obejrzeć.

Historia wydaje się bardzo klasyczna – ona kocha go i on kocha ją, tylko że ona chciałaby ślubu, a on zdaje się jeszcze o nim nie myśleć. Ona zamierza skorzystać z pewnego podstępny – tu pojawia pewne nowatorstwo względem innych filmów tego typu – i oświadczyć się swojemu chłopakowi 29 lutego. Zgodnie z irlandzką tradycją to jedyny dzień, kiedy kobieta może to zrobić, a mężczyzna nie może odmówić.

Anna i Jeremy są Amerykanami. Jednak przypadkiem pod koniec lutego Jeremy udaje się do Dublinu na kongres kardiologów. Teraz wystarczy tylko wsiąść do samolotu i już można się oświadczać. Okazuje się jednak, że dotarcie do Europy jest o wiele trudniejsze, szczególnie w czasie burzy i sztormu. Po przedwczesnym lądowaniu w Walii i próbie dostania się do Dublinu wynajętą łodzią, Anna ostatecznie ląduje na południowym zachodzie Irlandii, po drugiej stronie

*Declan i Anna*

wyspy względem Dublinu. Wchodzi do najbliższego zajazdu i oferuje pieniądze w zamian za podwiezienie do stolicy. Niestety, stężenie alkoholu we krwi przebywających tam mężczyzn nie pozwala na bezpieczne dostanie się do miasta, mimo ich szczerych chęci. Pomóc nie chce też Declan, barman i właściciel wspomnianego przybytku. Anna zostaje na noc, by dzień później poszukać jakiegoś środka transportu. W międzyczasie na jaw wychodzi sprawa problemów finansowych Declana, co wpływa na to, iż decyduje się on jednak zawieźć Annę do Dublinu.

Tyle o fabule. Mogę Wam tylko zdradzić, że prosto i szybko tam nie dojadą...

Film ogląda się lekko i przyjemnie. Cieszą dobre zdjęcia przepięknych irlandzkich krajobrazów oraz tamtejsza muzyka, doskonale komponująca się z obrazem. Opowieść pełna jest różnorodnych emocji, także tych negatywnych, co przeplata się ze sporą dawką humoru. Dziewczynom filmu polecać nie trzeba – wszak to one są w większości widzami tego typu produkcji (co dało się zauważyć podczas seansu). Apel swój kieruję do panów – „Avatar” poczeka, weźcie swoje partnerki na „Oświadczyzny po irlandzku”.

Maciej Tomczak*Anna i Declan*

3 miliony... – ostatnia część

Oliwia nagle poczuła jakby ktoś ją atakował. Mocno ścisnął za gardło, z całej siły uderzył pięścią w mostek, a żołądek wykręcił jak mokrą gąbkę. Zrobiło jej się piekielnie gorąco. Z przyspieszonym oddechem jeszcze raz spojrzała na twarz Adama i już wiedziała skąd go zna. Nigdy wcześniej nie zwracała na niego szczególnej uwagi. Ale teraz, jak film, wszystkie sceny przeszły jej przed oczami. Adam w kawiarni, Adam na parkingu, Adam na basenie i nie wie gdzie jeszcze. Może innymi razy nie widziała go, bo chyba takie było jego zadanie. Przynajmniej jedno z kilku.

- C-co? – zająknęła się przykładając drżącą dłoń do czoła.
- Obserwowałem cię dość długo, żeby zobaczyć...
- Wiem! Co tu robisz? Czy to nie ja powinnam być na twoim miejscu?! – wykrzyknęła trzymając się pryczy łóżka.
- Ja jestem tu, ty tam. – machnął ręką jak dyktator.

Oliwia nadal nie odrywała wzroku od Adama. I chociaż on był ironicznie uśmiechnięty, co zupełnie nie pasowało do tej sytuacji, ona czuła że łzy napływają jej do oczu. Jeszcze to do niej nie docierało. Nie wiedziała od czego ma zacząć pytać. Adam to zauważył i w końcu wyjaśnił jej od początku do końca.

5 tygodni temu

- Teraz możesz mi powiedzieć? – rozsiadł się w fotelu Adam. Był niezmiernie szczęśliwy, że znowu trafi mu się coś szybkiego i z wielką kasą. Już zacierał dłonie na samą myśl.
- Mówi ci coś nazwisko Ryszard Andrzejewski? – spytał spokojnym tonem Krystian.
- To ten prezes banku? – udawał, że się przez chwilę zastanawia.
- Bardzo dobrze. To mój kumpel. Kiedyś robiliśmy razem interesy. Niestety wycofał się nie w tym momencie co trzeba i straciłem na tym dużo. Wiesz, naprawdę dużo. I mam teraz zamiar to odzyskać.
- To ile kasy mam mu podebrać z konta? – Adamowi przypomniały się czasy, kiedy zarabiał wyłącznie jako haker.
- Tu nie chodzi tylko o kasę. Bardziej zależy mi na niej. – wyjął z szuflady kolorowe zdjęcie i położył je na biurku. Adam nachylił się i sięgnął po nie.
- Huhu... ładna.
- Tak, bardzo ładna. Masz ją zabić.
- Haha! Bardzo śmieszne. Nie, ja nie jestem od „tej” roboty. – rzucił zdjęcie na blat i oparł się o siedzenie.
- Ma na imię Oliwia. To jego córka, niesłubna. Gdy jeszcze byliśmy znajomymi, on miał romans z moją żoną. Pewnego dnia przyszła do niego. Została na noc. Nie wiem jak to było dokładnie, ale wyszła około 6.00 nad ranem. Była totalnie pijana. Wsiadła do samochodu i zginęła. To wszystko przez niego! Teraz ja zabiorę mu osobę, którą kocha i zniszczy go! Teraz rozumiesz? – Krystianowi powiększyły się źrenice pod wpływem emocji.
- Nie, ja nie zabijam. To twoja prywatna sprawa. Załatw sobie kogoś innego.
- Wiedziałem, że tak powiesz. Jesteś zbyt słaby! Przygotowałem się wcześniej i w sumie mam już wszystko załatwione. Ty masz ją tylko obserwować, na razie. Potem jakoś zwabisz ją do umówionego miejsca, usuniesz wszystkie ślady, a moi chłopcy zajmą się resztą. Sprawą okupu itp. Będzie z tego dodatkowo niezła kasa. Milion dla ciebie, może być? – podniósł jedną brew mając nadzieję na: „Ojj szefie, nie musiałeś!”
- Nie! – powiedział cicho, ale stanowczo.
- 3 miliony! Ostatnie słowo.

teraz

W tym miejscu opowieści Adam zaczął potężnie kaszleć po czym głęboko oddychać jakby chciał się uspokoić. Oliwia otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nie wierzę, że chciałeś to zrobić... że ktokolwiek chciał – kręciła głową z niedowierzania.

– Ja nie, przecież... – mówił, jakby się dusił.

Adam mocno złapał się za brzuch, naciągając wenflon od kroplówki. Twarz zrobiła mu się czerwona, a na czole uwidoczniły się wszystkie możliwe żyły.

- Adam? Co się dzieje? – zaniepokoiła się pikaniem monitorów.

Adam oddychał coraz szybciej. Oliwia wdusiła czerwony przycisk wzywając pomoc. W tym czasie nałożyła mu na usta maskę tlenową. Karol i dwie pielęgniarki przybiegli szybciej niż się spodziewała. Gdy tylko doktor znalazł się przy łóżku Adama, ten zamknął oczy i opadła mu klatka piersiowa, by nie podnieść się już więcej.

- Defibrylator! – zarządził Karol i już wyciągnął po niego dłonie w kierunku Oliwi, która stała obok sprzętu.

Szybko go uruchomili, a pielęgniarka odpięła koszulę Adama.

1...2.. 3....wstrząs. Nic.

1...2...3... wstrząs. Nic.

Karol już się poddał. Oliwia spojrzała szybko na bezwładnego Adama.

– Jeszcze raz! – szturchnęła go w ramię z nadzieją w głosie.

– Oliwia! Przykro mi. Już nic się nie da zrobić. Widziałaś w jakim był stanie. – odwrócił się i odłożył „dwa żelazka” na miejsce.

Oliwia chwyciła się za głowę i bezwładnie oparła się o ścianę. Sama nie wiedziała co ma myśleć. Człowiek, który chciał ją zabić, a przynajmniej się do tego przyczynić – nie żyje. Nie wie czego nie zdążył jej powiedzieć, bo chyba nie skończył. Poczuła lzy na policzkach. Karol wiedział, że Oliwia nie lubi takich sytuacji. Jeszcze się do tego nie przyzwyczaiła. Chociaż dawno nie płakała. Pielęgniarka spojrzała na zegarek. 17.45. Godzina zgonu. I przykryła ciało Adama koldrą za czubek głowy.

Karol podszedł do Oliwii i spytał:

– Znałaś go?

– Chyba tak.. nie... nie wiem... Karol! Daj mi chwilę! – Oparła się mocniej o ścianę i stoczyła na dół, przykucając i chowając twarz w dłoniach.

Karol wyszedł bez słowa. Martwił się o nią, ale nie chciał bardziej denerwować. Wolał poczekać z tą rozmową.

Gdy usłyszała trzask drzwi. Zapłakana rozejrzała się po pokoju. Był tak pusty i surowy. Chciała wstać by trochę się otrząsnąć. Zrobiło jej się zimno. Znowu rozejrzała się dookoła, jakby szukała odpowiedzi na wszystkie pytania chodzące jej po głowie.

Podbiegła do jego szafki. Wysypała na podłogę wszystkie rzeczy Adama. I przyglądała im się dokładnie. Bluzka, skórzana kurtka, spodnie, portfel, długopis, kalendarz. Tak! Był mały, ale bardzo gruby i z zatraskiem, żeby nic nie wyleciało ze środka. Chwyciła go bez zastanowienia i stanęła na środku Sali, gdzie było najlepsze światło. Otworzyła go i... w środku było chyba z tysiąc jej zdjęć. Niektóre przyklejone do stron, inne leżały luźno jak zakładki. Wszystkie zrobione z zaskoczenia. Sama nie wie dlaczego, ale uśmiechnęła się. Może coś pisał? Pomyślała.

Wyjęła kilka zdjęć by łatwiej obracać się strony. Szukała jakichś ciekawych informacji. Może to, o czym nie zdążył jej powiedzieć. Na kilku datach nie było w ogóle wpisów albo tylko jedno zdanie: „Nie dam rady!”. Ale jedna strona – 14 lipca – zwała ją z nóg. Zamknęła oczy. I wyobraziła sobie Adama. To zupełnie do niego nie pasowało. To był jej portret. Piękny. Dalej wertowała kartki. Było coś więcej przy 19 lipca. „Powiedziałem wszystko Krystianowi. Nie był zadowolony. Spodziewam się czegoś...”. Dwie strony dalej: „Siedzę w restauracji. Już wiem, że coś jest nie tak. Brzuch mnie boli. Dzięki Krystian! Wiem, że już po mnie. Ważne, że ona się nigdy o tym nie dowie. Jest bezpieczna i szczęśliwa.”.

Oliwia czuła coraz większy przypływ łez do oczu. I wcale nie zamierzała ich powstrzymywać. Po raz drugi tego dnia uśmiechnęła się.

Agata Duszyńska

Nagrodzeni!

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 121 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:
Maciej Korpusiński (Chirurgia repetytorium), **Jacek Dworak** (Choroby przyzębia),
Justyna Balazy (Pielęgniarstwo pediatryczne), **Natalia Lipieńska** (Praktyczne obliczenia farmaceutyczne)

Rozwiązanie Jolki: „*Amicus certus in re incerta cernitur*”.

Zwycięzcami konkursu filmowego zostali: **Anna Rybak**, **Martyna Urbanek**, **Anna Jarczak**,
Zbigniew Adamczyk, **Joanna Kurzawa**.

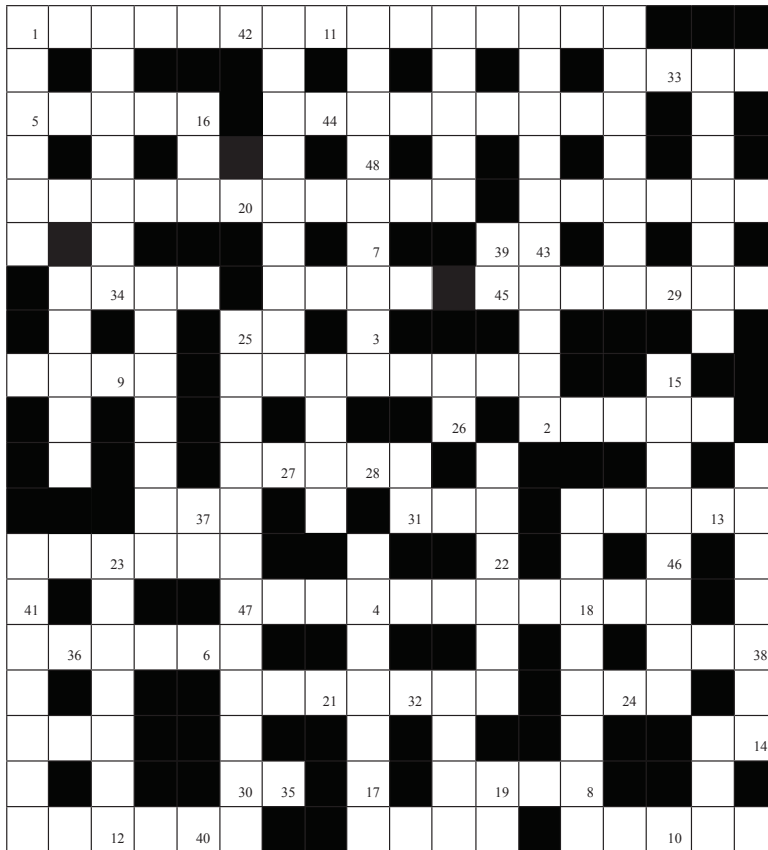
W konkursie „Zgadnij, kto to?” prezentowaliśmy zdjęcia prof. dr hab. Teresy Gierlach-Hładoń.
Zwycięzcami zostali: **Agnieszka Kozub**, **Wioletta Strzyżewska**, **Justyna Krępilec**.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy!

Po odbiór nagród zapraszamy na dyżury redakcji w każdy poniedziałek od 18:00 do 19:00.

Jolka

Odgadnięte hasła należy wpisać w odpowiednie miejsce w diagramie – jak je znaleźć? Myślę, że każdy musi wypracować sobie własną taktykę. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 48 utworzą rozwiązanie – łańciską sentencję. Do wygrania atrakcyjne nagrody. Miłej zabawy i powodzenia!



Rozwiązanie:

1	2	3	4	5		6	7	8	9	10	11	12		13	14		15	16	17	18	19	20	21	
22	23	24	25	26		27	28		29	30	31	32	33	34		35	36	37	38	39	40	41	42	
43	44	45	46	47	48																			

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane **imieniem i nazwiskiem**, wraz z **tytułem wybranej nagrody** możecie przesłać smssem pod numer **661-767-024** lub pocztą elektroniczną na adres **pulsum@wp.pl**. Czekamy do **10 marca 2010 roku**. Uwaga! Większa ilość prawidłowych rozwiązań dostarczona przez jedną osobę nie zwiększa jej szansy na wygraną!

W tym miesiącu możecie wybierać spośród następujących nagród: „**Mikrobiologia lekarska**” (Fritz H. Kayser, Kurt A. Bienz), „**Podstawowe procedury diagnostyczno-lecznicze**” (Chandra M. Kumar, Chris Dodds), „**Farmakognozja**” (Stanisław Kohlmunzer), „**Choroby wewnętrzne – podręcznik dla studentów pielęgniarstwa i położnictwa**” (pod redakcją Leszka Pączka, Krzysztofa Muchy i Bartosza Foroniewiczza).

Nazwiska zwycięzców ogłosimy w następnym numerze!

Kasia&Marta

Pionowo:

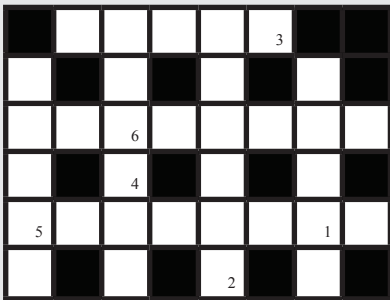
- cukier z pięcioma atomami węgla
- np. mezozoiczna
- nazwisko sławnego szwedzkiego reżysera, twórcy filmu „Tam, gdzie rosną poziomki”
- film z Audrey Tautou o sławnej projektantce mody
- Stanley ... – amerykański reżyser
- tęsknota albo anioła, ale wtedy z Susan Sarandon
- jedno z miejsc stołowania się studenta
- zawiera ugrupowania: –COOH i –C=O
- rybi tłuszcz
- imię głównej postaci w serialu „Świat według Budyńch”
- symbol ołowiu
- łacińska kość
- szybkie, w Polsce ma je tylko Warszawa
- np. utworu, lepiej w nią trafić
- ... polarna
- rybnie jaja
- hydrolityczny enzym we łzach i ślinie
- np. Achillesa, ich zerwanie bywa nieprzyjemne
- lekomania i nikotynizm
- np. chromosomowa
- w miareczkowaniu o dokładnie znanym mianie
- wyspa na Morzu Irlandzkim albo miasto w Wybrzeżu Kości Słoniowej
- inaczej promocja
- nie ona
- niemożność wypowiedziania artykułowanych dźwięków
- złudzenia wzrokowe, polegające na wrażeniu, że przedmioty lub osoby powiększają się i przybliżają
- popularnie o kasecie kompaktowej

Poziomo:

- na pięciolinii
- „... dorożka”
- ... mleko
- ujemny logarytm ze stężenia jonów wodorowych
- potocznie o libacji
- imię twórcy „Boskiej Komedii”
- jedna z metod sterylizacji, polegająca na chirurgicznym usunięciu narządów rozrodczych
- na pióro lub okulary
- cykl powieściowy albo ród
- powstawanie przeciwciał, skierowanych przeciwko własnym tkankom
- w parze z epifitem
- Włodzimierz, rosyjski polityk i rewolucjonista
- ... skazania – termin prawniczy
- inaczej oklepny i szablonowy
- symbol manganu
- papierek lakmusowy barwi się w nim na czerwono
- adres komputera
- „Shrek ...” albo film z Markiem Kondratem
- uzdrowi chorego
- wielkość fizyczna wyrażana w J
- mgiełnik, tworzy mgłę
- popularnie o Uniwersytecie Jagiellońskim
- postać biblijna
- najczęściej z wazeliną, wykonywana w parownicze
- największa firma branży informatycznej świata
- ma metalową lufę i wyrzuca pociski
- pierwiastek z szaroniebieskim nalotem
- utwór Marii Konopnickiej
- „... pory roku”
- koreański samochód
- syrop z tego drzewa zawiera kodeinę

Krzyżówka z Kinem „Muza”

W tym numerze przygotowaliśmy dla Was **10 podwójnych zaproszeń** do kina „Muza” na dowolnie wybrany seans. Bilety można wykorzystać do końca kwietnia 2010 roku. Aby otrzymać wejściówki, należy poprawnie rozwiązać poniższą krzyżówkę i przesłać rozwiązanie na adres mailowy m.kaminska@pulsum.pl do **10 marca 2010 roku** w tytule maila wpisując „KONKURS FILMOWY”.



1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

pionowo:

- Daffy albo Donald
- komedia z Louis de Funès lub nagroda filmowa
- nazwisko twórcy zdjęć do filmu „Duchy moich byłych”
- Robert ... – amerykański reżyser i scenarzysta, zdobywca honorowego Oscara za całokształt twórczości

poziomo:

- „Samotna...” z Anthony Hopkinsem
- „magiczny” film Andrzeja Jakimowskiego
- horror z gatunkiem węża w tytule

MATEMATYKA PLCI

inteligentny mężczyzna + inteligentna kobieta = romans
 inteligentny mężczyzna + głupia kobieta = udana para
 głupi mężczyzna + inteligentna kobieta = małżeństwo
 głupi mężczyzna + głupia kobieta = ciąża

Małżeństwo jest jak fatamorgana na pustyni – widzisz pałace, palmy, wielbłądy. Potem znikają kolejno pałace i palmy, a na końcu zostajesz sam na sam z wielbłądem.

- Jak wygląda prośba do Boga faceta po 70-tce?
- Odebrałeś Boże siły, to odbierz i chęci!

JEJ pamiętnik:

„Sobota wieczorem. Wydał mi się trochę dziwny. Umówiliśmy się na drinka w barze. Ponieważ całe popołudnie byłam z koleżankami na zakupach, myślałam, że może to moja wina... dotarłam trochę z opóźnieniem; ale on nic nie powiedział. Żadnego komentarza. Rozmowa była jakaś spięta, więc ja proponowałam pójść w inne miejsce, bardziej spokojne, intymne. W drodze do ładnej restauracji on dalej był dziwny. Był jakby nieobecny. Próbowałam go rozbawić i zaczęłam się zastanawiać, czy to moja wina czy nie! Pytałam, czy coś nie tak zrobiłam, on powiedział, że nie mam z tym nic wspólnego, ale jego odpowiedź nie była przekonująca. Później w drodze do domu objęłam go i powiedziałam, że go bardzo kocham, ale on dał mi tylko zimny pocałunek bez żadnego słowa. Nie wiem, jak tłumaczyć jego zachowanie, nic nie powiedział... nie powiedział, że mnie kocha... bardzo się tym martwię! W końcu byliśmy w domu; w tamtej chwili byłam pewna, że on chciał mnie zostawić; próbowałam z nim porozmawiać, ale on włączył telewizor i oglądał coś zanurzony w myślach, chcąc jakby powiedzieć, że wszystko się skończyło. W końcu poddałam się i poszłam spać. Ale dziesięć minut później, niespodziewanie on też przyszedł do łóżka i, o dziwo, oddał moje pieszczoty i kochaliśmy się, mimo że cały czas był jakiś zimny, jakby daleko ode mnie. Próbowałam rozmawiać znowu o naszej sytuacji, o jego zachowaniu, ale on już spał. Zaczęłam płakać i płakałam całą noc, aż zasnęłam. Jestem pewna, że on myśli o innej, moje życie jest takie trudne.”

JEGO pamiętnik

„Legia przegrała... ale przynajmniej był seks!”

Mąż przychodzi niespodziewanie do domu. Patrzy – a na balkonie na wpół rozebrany mężczyzna.

- Jak pan się tutaj znalazł?
- Skakałem ze spadochronem, zaczępiłem o pański balkon...
- No dobra, niech pan wejdzie do środka – napijemy się herbaty.
- A nie jest pan zdziwiony?
- Mnie, panie, już nic nie dziwi. Wczoraj u nas w la-

zience jeden geolog ropy poszukiwał...

Złota rybka postanowiła wyjechać na urlop i poprosiła krokodyla, żeby ją w tym czasie zastąpił. Krokodyl się zgodził i przez tydzień zastępował złotą rybkę. Rybka wróciła i spytała krokodyla, czy ktoś nie przyszedł pod jej nieobecność z życzeniem.

– A był tu taki jeden chłop, co chciał mieć penisa aż do ziemi.

– I co zrobiliś? – pyta rybka.

– Odgryzłem mu obie nogi.

Rodzaje miłości:

1. Studencka – jest z kim, nie ma gdzie.
2. Więzienna – jest gdzie, nie ma z kim.
3. Filozoficzna – jest z kim, jest gdzie, ale po co?
4. Pierwsza – jest z kim, jest gdzie, ale od czego by tu zacząć?
5. Starcza – jest z kim, jest gdzie, ale jak to się robiło?
6. Wg Lindy – jest z kim, jest gdzie, ale co ona wie o zabijaniu?
7. Wg Lindy 2 – było z kim, było gdzie, ale to zła kobieta była!
8. Młodzieńcza – nieważne gdzie, ważne z kim.
9. Pedantyczna – nieważne z kim, ważne gdzie.
10. Managerska – nieważne z kim, nieważne gdzie, ważne ile czasu to zajmie.
11. Dyrektorska – nieważne z kim, nieważne gdzie, ważne kiedy (brak wolnych terminów!).
12. Profesjonalna – nieważne z kim, nieważne gdzie, ważny jest rezultat.
13. Bezpieczna – jest z kim, jest gdzie, no to wystarczy już tylko podpisać kontrakt.
14. Hippiowska – nieważne z kim.
15. Namiętna – nieważne gdzie.
16. Przygodna – nieważne z kim, nieważne gdzie, ważne za ile.
17. Nimfomancka – nieważne z kim, nieważne gdzie, byle często.
18. Katolicka – nieważne z kim, nieważne gdzie, byle bez prezerwatywy.
19. Własna – nieważne gdzie, nieważne kiedy, ważne którą ręką.
20. Francuska – nieważne z kim, nieważne gdzie, ważne, żeby znaleźć wspólny język.
21. Polska – jest z kim, jest gdzie, żeby tylko dzieci się nie pobudziły.
22. Romantyczna – nie ma z kim, nie ma gdzie, ale pomarzyć zawsze można.
23. Platoniczna – jest z kim, jest gdzie, ale to i tak mija się z celem.
24. Małżeńska – jest z kim, jest gdzie, ale ile można...

*Przygotowała:
Marta Kamińska*

Walentynkowe pozdrowienia
dla wszystkich zakochanych,
odkochanych
i jeszcze niepokochanych

Redakcja

